w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

„WHITE EAGLE" Registered at theG. P. O. as a newspaper, December, 2nd 1950, Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 2 GRUDNIA 1950 R. Nr. 48 (439)

W 439 NUMERZE:

Judaszowe pocałunki — S. Klinga
Wołania Francji — A.
120 *lat temu* — Paweł Zaremba
List Episkopatu do Bieruta (III)
Tryumf dyktatora J. de Pompeis
Jesień — Feliks Lubicz
Wiadomości gospodarcze z Polski
Walter 7,6 — J. Jasieńczyk

Z POBYTU GEN. ANDERSA W AMERYCE

Gen. Anders odbiera defiladę w dniu „PARADY PUŁASKIEGO" w Nowym Yorku

W Kanadzie: p. F. Ławruszczuk wręcza gen. Andersowi album pamiątkowy

„PARADA PUŁASKIEGO" W NOWYM YORKU

Na zdjęciu z lewej widzimy żywy obraz symbolizujący mord w Katyniu z przypomnieniem, że ten sam los spotyka jeńców amerykańskich na Korei. Na zdjęciu z prawej widzimy transparent, niesiony na czole pochodu z napisem: MIĘDZY ROKIEM 1939 a 1945 POLSKA POŚWIĘCIŁA 6 MILIONÓW ZABITYCH NA RZECZ WOLNOŚCI I DEMOKRACJI, PO TO BY JĄ ZDRADZONO W JAŁCIE

S. KLINGA

JUDASZOWE POCAŁUNKI

Rola tak zwanych reżymowych katolików w Kraju, zgrupowanych dokoła tygodnika „*Dziś i Jutro*" jest rolą szczególnie judaszową. Tygodnik ów, nazywając się katolickim, i używając na swoich łamach co dziesiąte słowo określeń — katolicki i katolicyzm — pilnie i starannie podkopuje w interesie reżymu pozycję Kościoła Katolickiego w Polsce i podstępnie osłabia odporność czytającej publiczności na propagandę materialistycznego poglądu na świat. Każdy artykuł wstępny tego tygodnika, każdy nowy jego numer, są w stosunku do Kościoła Chrystusowego pocałunkiem Judasza, wskazującym reżymowi kierunki uderzeń w jego walce przeciw chrześcijaństwu.

Rzecz ciekawa, że nadużywając na każdym kroku nazwy katolicyzmu tygodnik „Dziś i Jutro" wymienia stosunkowo rzadko nazwę chrześcijaństwa. Można sobie na tej podstawie utworzyć pogląd, że zadaniem grupy reżymowych katolików jest niszczenie istoty chrześcijańskiego poglądu w Polsce, maskując tę robotę oddawaniem obłudnej czci samej tylko nazwie katolicyzmu, do której społeczeństwo polskie jest tradycyjnie przywiązane. Swego czasu ateista Aug. Comté i pozytywiści usiłowali wprowadzać rozróżnienie między pojęciem chrześcijaństwa i katolicyzmu. Wielbili oni ziemską organizację Kościoła katolickiego, zwalczali chrześcijaństwo. Kościół rzymsko-katolicki ostro potępił tę herezję z ubiegłego stulecia, która odzywa się obecnie na Łamach „Dziś i Jutro". Powstaje bowiem przedziwne zjawisko istnienia grupy ludzi, nazywającą się „katolicką", a robiącej antychrześcijańską robotę. Zjawisko to może przestać być takim dziwnym, jeśli się zważy, że Pismo opiera się częściowo na ludziach, których podstawowym artykułem wiary przed wojną był zajadły, zoologiczny antysemityzm, co oni też próbowali godzić z formalnie wyznawanym katolicyzmem, aczkolwiek antysemityzm jest sprzeczny z pochodzeniem, duchem i literą chrześcijaństwa i katolicyzmu. Wiadomo przecież, że w okresie największych prześladowań Żydów w wiekach średnich najbezpieczniejszym dla nich miejscem w Europie była siedziba papieży — Rzym. Mówimy oczywiście o Europie zachodniej, bo poza tym najbezpieczniejszym miejscem dla Żydów była Rzeczpospolita Polska.

Nie jest pozbawiony logiki fakt, że ten sam kierunek myślowy, który przed wojną przeciwstawił się pod wpływem hitleryzmu, wiekowej, polskiej tradycji narodowej oraz religijnej tolerancji i usiłował godzić swe formalnie wyznawane chrześcijaństwo z uznawaniem Żydów za niższą rasę, usiłuje dziś szerzyć pogląd, że marksizm nie jest sprzeczny z chrześcijaństwem w ogóle, a z katolicyzmem w szczególności, wbrew oficjalnemu stanowisku Stolicy Apostolskiej i ekskomunice, nałożonej na katolików, współpracujących z komunizmem.

Ta antysemicko-chrześcijańska i katolicko-marksistowska grupa oddaje reżymowi ogromne usługi. Ostatnio na łamach „*Dziś i Jutro*" ogłoszono „List otwarty uczonych i pisarzy katolickich w Polsce do intelektualistów i działaczy katolickich we Francji". List ten ma pozornie na celu przeciwstawić się w interesie polskim zbrojeniu Zachodnich Niemiec, a faktycznie jest częścią ogólnej komunistycznej „propagandy pokoju". Podpisali go nie tylko reżymowi katolicy, ale i katolicy prawdziwi. Podpisali, bo nie mogli nie podpisać. Sprawa sama w sobie rzeczywiście blisko dotyczy polskich interesów i uczuć. Ale wystarczy ten list przeczytać, żeby zobaczyć odrazu, iż nie ma w jego treści nic chrześcijańskiego i nic katolickiego. Styl i słownictwo świadczą, że list ułożyły komunistyczne władze, a katolickie podpisy są po to, by wprowadzać w błąd polską i francuską opinię.

Wszystkim nam leży na sercu obrona granicy Odra-Nysa i interesów osiedlonych na tych ziemiach 5 milionów Polaków, których znaczną część wysiedlono z Ziem Wschodnich. Nie jest jednak żadną obroną polskich interesów jeśli w tej sprawie używa się argumentów nieprawdziwych, których kłamliwość jest widoczna dla każdego człowieka na Zachodzie. Tak na przykład powiedziano w tym liście: „Koła dążące do nowej wojny chcą uczynić z Niemiec Zachodnich główne narzędzie agresji". My tutaj wiemy dobrze, jak ten Zachód dąży do agresji! Tak dąży, że nie ma dotychczas dość sił do obrony zachodniej Europy przed możliwym sowieckim atakiem. „Wychowujemy własne społeczeństwo w poczuciu itd." Tak, rzeczywiście — katolicy w Polsce wychowują własne społeczeństwo. Ostatni list Episkopatu do Bieruta wymienia właśnie, że 500 księży usunięto od nauczania religii w szkołach, że z sal szkolnych pousuwano krzyże, że uniemożliwia się dzieciom uczenie ich religii i przyjmowanie udziału w obrzędach religijnych itd. „Odbudowuje się niemiecki przemysł wojenny kosztem przemysłu krajów Europy". Każdy człowiek, interesujący się jako tako sprawami gospodarczymi, wie, że przemysł krajów Europy Zachodniej już dawno przekroczył poziom przedwojenny; a niemiecki dopiero zaczyna się zbliżać do tego poziomu. „Katolicy Francji! — czytamy w liście — *Szykuje się* nowa agresja na nasz i na wasz kraj". Jeżeli w obecnej chwili Francji zagraża jakaś agresja, to tylko ze strony Rosji. Trudno zrozumieć, po co polscy katolicy, odcięci od wszelkich źródeł informacji, mają opowiadać Francuzom propagandowe kłamstwa o tym, co się dzieje w Niemczech zachodnich, skoro Francuzi doskonale znają prawdziwy stan rzeczy. No i w końcu, to gwarowe słowo „szykuje się", dobre w potocznej rozmowie, lub w felietonach Wiecha, lecz bardzo rażące w liście pisarzy, literatów i uczonych. To jedno słowo powinno wystarczyć za dowód, że list ułożono w jakimś urzędzie propagandy, a cała praca polskich intelektualistów polegała na złożeniu podpisów.

Obowiązkiem intelektualisty — powiedział pewien brytyjski uczestnik Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu — jest być inteligentnym. Nie możemy robić zarzutu braku inteligencji osobom, podpisanym pod omawianym listem, gdyż nie one go układały. Ale pod adresem redakcyjnego komentarza „*Dziś i Jutro*" zarzut ten trzeba zrobić. Podejmowanie obrony polskich interesów na Zachodzie komunistycznymi argumentami, wyrażonymi w wyświechtanej gwarze kominformowskiej propagandy nie prowadzi do celu z punktu widzenia polskiej racji. Powiedzmy otwarcie — antychrześcijańscy reżymowi katolicy, choćby nie wiem jak krzyczeli o obronie ziem polskich tak samo nie służą Polsce, jak nie są wiernymi członkami Kościoła Katolickiego i jednakomo zasłużyli na wyobcowanie z narodu i ekskomunikę z Kościoła.

Piszą oni, że „Przedmiotem listu . . . są sprawy, co do których w społeczeństwie polskim winna zachodzić i zachodzi całkowita jedność podstawy" — i zaraz dodają jednym tchem: „*Mówiąc o jedności myślimy tu przede wszystkim o tożsamości stanowiska katolików i marksistów*". To zdanie odkrywa treść, sens i cel judaszowej roboty, wykonywanej przez reżymowych katolików. Z miarodajnych dekretów Watykanu, obowiązujących dla każdego katolika, wynika jak na dłoni, że marksizm i katolicyzm wyłączają się nawzajem. Skoro tak, to na jakiej podstawie może powstać tożsamość postawy katolickiej i marksistowskiej? Jeżeli jedni i drudzy w Polsce i poza Polską wypowiadają się za obroną interesów polskich w sporze z narodem niemieckim, to fakt ten wcale nie jest dowodem tożsamości postaw, ponieważ punkty wyjścia katolików i marksistów, ich drogi myślenia i sposoby odczuwania są skrajnie odmienne. Tak samo ostateczne cele, którym chcą oni służyć, są nie tylko skrajnie odmienne, lecz i wprost przeciwstawne.

Przeciwstawność istnieje również w płaszczyźnie założeń i celów czysto politycznych. Z punktu widzenia interesów polskiej racji stanu przesunięcie polskich granic na zachód ma służyć geograficznemu zbliżeniu, a tym samym zacieśnieniu politycznych, gospodarczych i kulturalnych więzów z krajami zachodniej cywilizacji. W szczególności oparcie się szerokim frontem o morze winno służyć jako podstawa do wejścia do wspólnoty narodów atlantyckich. Z punktu zaś widzenia polityki, kierowanej z Moskwy, a wykonywanej w Warszawie, przesunięcie Polski ku zachodowi zostało pomyślane jako jeden z etapów ofensywy komunizmu przeciw Zachodniej Europie w dążeniu do jej całkowitego zniszczenia, wraz z jej kultura, cywilizacją i religią. Niewątpliwie prawdą jest, że w tej sprawie istnieje w narodzie polskim jedność postawy i jedność celów, lecz jest to jedność z wyłączeniem komunistów i służących im wiernie zaprzańców.

Najlepsze ze wszystkiego jest, gdy reżymowi katolicy piszą o sobie, jako o ludziach „wyznających określony światopogląd i tworzących ruch umysłowy Kraju". Z katalogów wydawniczych, z masy tłumaczeń z rosyjskiego, ze sztuk grywanych w polskich teatrach i z filmów, wyświetlanych w kinach, wiadomo, kto tworzy, lub raczej kto tłumi, wszelki ruch umysłowy w Polsce. Zaryzykujmy na zakończenie małą przepowiednię: We Lwowie, wśród tak zwanych batiarów, używana była jako obelżywe wyzwisko nazwa „polski brat". Pochodziło to stąd, że istniała w XVII w. sekta Braci Polskich i wierny katolicyzmowi lud jeszcze 300 lat po tym traktował zaliczenie do tej sekty, jak ciężką zniewagę, chociaż całkiem zapomniał o jej istnieniu. Jest wysoce prawdopodobne, że za 300 lat ludzie w Polsce będą bili po twarzy za nazwanie ich „reżymowym katolikiem" lub „radzieckim" człowiekiem, a chłop zapomni o klasycznym sufraganie, a będzie natomiast porywał za kłonicę, gdy kto użyje pod jego adresem brzydkiego słowa — „kołchoźnik".

WAHANIA FRANCJI

Paryż, w listopadzie.

Atmosfera przedwyborcza coraz wyraźniej ciążyć zaczyna na polityce francuskiej. Niezwykłe nagromadzenie ważnych i trudnych zagadnień, które rozstrzygać ma parlament, nastawiony przede wszystkim na wszczętą kampanię wyborczą, utrudniać będzie decyzję w sprawach polityki zagranicznej, kolonialnej, budżetowej, socjalnej, do czego dołączają się jeszcze zagadnienia konstytucyjne (mała reforma konstytucji z 1946 r.) i . . . ordynacji wyborczej.

Termin wyborów nie jest ostatecznie uzgodniony. Zdaje się jednak, iż dążenie ministrów radykalnych do skrócenia o kilka miesięcy kadencji wyborczej i przeprowadzenia wyborów w maju lub czerwcu 1951 nie utrzyma się. Trzecia Republika znała czteroletnią kadencję parlamentu, która dzięki długotrwałej praktyce weszła już w tradycję polityki francuskiej. Konstytucja uchwalona w r. 1946 autorstwa socjalisty Guy Mollet nieprawdopodobnie powikłała machinę konstytucyjną, zwłaszcza w dziale „przesileń" rządowych. Nad uproszczeniem tego zagadnienia głowią się obecnie partie polityczne. Konstytucja ta przedłużyła kadencję do lat pięciu.

Jednakże już wybory samorządowe z jesieni 1947 roku wykazały jak dalece układ obecnej Izby nie odpowiada nastrojom kraju. W tych warunkach zrozumiałe było żądanie nie tylko opozycji, ale także i niektórych stronnictw „trzeciej siły" jak np. radykałów, do przyśpieszenia terminu wyborów. Przyśpieszenie to mogło nastąpić przez wykorzystanie przepisu konstytucyjnego o rozwiązaniu Izby w razie dwukrotnego przesilenia, zachodzącego w okresie mniej niż 18 miesięcy. Wtedy jednak zgodnie z tą konstytucją musiałby powstać na czas wyborów rząd pod przewodnictwem prezesa Izby i z wiceprezesami Izby jako ministrami stanu. Wówczas automatycznie dwóch komunistycznych wiceprezesów Izby, tj. p. Duclos i posłanka Madeleine Braun weszłoby nagle do rządu. Izba jednak może również w drodze uchwały określić swoją kadencję skracając ją dowolnie. Radykałowie proponowali, by ją skrócić o 6 miesięcy tak, by uniknąć wyborów w listopadzie przyszłego roku, co ze względów klimatycznych utrudnia akt wyborczy w miejscowościach podgórskich i zmniejsza tam bardzo silnie frekwencję głosujących. Znaleźli się jednak deputowani, jak nie chcący się rozstać ze swym mandatem 80-letni poseł prawicy Louis Marin, który proponował wprawdzie wybory w czerwcu, ale 1952 roku, co z kolei przedłużałoby kadencję Izby o kilka miesięcy.

Premier Pleven, poparty przez socjalistów, jest zwolennikiem utrzymania terminu wyborów na listopad 1951 roku. Mimo że dzieli nas od tego terminu dwanaście miesięcy i że rozgrywka o ordynację wyborczą trwa, partie przydzielają już okręgi wyborcze swym czołowym kandydatom. Obecny system wyborów proporcjonalnych — w ramach departamentów — zastąpiony ma być innym, któryby uderzał w dwa największe stronnictwa opozycyjne komunistów — z jednej, a gaullistowskie „Rassemblement" — z drugiej strony. Według obliczeń znawców na podstawie obecnej ordynacji wyborczej komuniści i zwolennicy de Gaulle'a mogliby zdobyć 320—330, a może nawet więcej mandatów na ogólną ilość 611 posłów. W tych warunkach dojście do władzy gen. de Gaulle'a — przy ewentualnym porozumieniu z częścią „trzeciej siły" — byłoby nie do uniknięcia. Partie rządzące, rozporządzające w obecnym parlamencie większością, głowią się więc nad takim zredagowaniem ordynacji która mogłamy do minimum ograniczyć opozycję zarówno gaullistowską jak i komunistyczną.

Odroczenie wyborów może pogłębić jeszcze kryzys partii rządowych. Stoją one przed uchwaleniem budżetu, który na razie zamykałby się deficytem przeszło 700 miliardów. Tak wielki niedobór powstał wskutek nowych zbrojeń, zarządzonych w wyniku konferencji paryskiej i waszyngtońskiej. Jeszcze jedna zapowiedź oszczędności, nigdy nie realizowanych, bądź realizowanych w minimalnym procencie i dodatkowy apel o pomoc amerykańską tym razem nie wystarczą. Nowe podatki, nakładające na kraj ciężar przeszło 200-miliardowy, będą musiały być uchwalone mimo iż wszystkie partie będą do upadłego walczyły o interesy swojej klienteli wyborczej. W tych warunkach szanse opozycji de Gaulle'a mogłyby wzrosnąć, zwłaszcza gdyby wzmogła ona swój wysiłek organizacyjny, jak i propagandowy. Dotychczas jednak de Gaulle prowadzi kampanię bez zorganizowanego aparatu, bez solidnych ośrodków na prowincji, bez prasy i wreszcie bez ściśle określonego programu za wyjątkiem — negacji i potępiania „reżymu słabego i zepsutego".

Zbliżające się wybory ciążą także na polityce zagranicznej francuskiej. Przed dwoma miesiącami staraliśmy się wyjaśnić powody oporu francuskiego wobec prób odbudowy wojsk niemieckich. Impas, w jakim znalazła się polityka francuska wydaje się być zupełny. Francja jest odosobniona nie tylko wobec Stanów Zjednoczonych ale i wobec pozostałych 10 partnerów Paktu Atlantyckiego.

Wynikają stąd pewne konsekwencje. Zamiast opierać się o wiadomości niedostatecznie skontrolowane, zestawmy kilka faktów. Prowincjonalny organ premiera Plevena „Le Petit Bleu" — pisał 12 lipca br., iż Francja wobec coraz groźniejszej sytuacji międzynarodowej winna zagrać rolę pośrednika między Wschodem i Zachodem, prowadząc w Europie politykę wzorowaną na Pandit Nehru, premierze hinduskim. W kilka tygodni później 23 sierpnia ten sam dziennik wystąpił z wyraźną sugestią podjęcia rozmów w ramach „grubej czwórki" na tematy niemieckie. Nastąpiło to w chwili ożywionych rokowań w New Yorku na temat dozbrojenia Niemiec i zaznaczającego się usztywniania pozycji francuskiej. 24 października p. „kontakty bezpośrednie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Związkiem Sowieckim i Francją, byłyby niezwykle użyteczne i gdyby zostały wznowione przyczyniłyby się do stopniowego usunięcia nieufności wzajemnej i ewentualnych zatargów.

Kontakty dyplomatyczne francusko-sowieckie, rzadkie w ostatnim czasie pobytu ambasadora Bogomołowa, zostały podjęte przez kilkakrotne wizyty niedawno mianowanego ambasadora Pawłowa, uchodzącego za jednego z asów dyplomacji sowieckiej. Miały one miejsce także w dzień zaczynającej się w Pradze pod przewodnictwem Mołotowa konferencji państw bloku wschodniego.

Polityka pomostu między wschodem i zachodem czy nawet tak zwanej międzynarodowej „trzeciej siły", podjęta była przez Francję bezpośrednio po wojnie w okresie urzędowania ministra spraw zagranicznych p. Bidault. W warunkach wiele korzystniejszych od obecnych nie dała ona żadnych pozytywnych wyników i została przez samego jej twórcę p. Bidault poniechana — w każdym razie po konferencji moskiewskiej z maja 1947 roku. Wydaje się, że obecnie, gdy blok atlantycki wszedł zdecydowanie na drogę zbrojeń, polityka ta poza poważnymi kompromisami taktycznymi dla Moskwy nie może dać żadnych innych wyników. Nie wydaje się też, by była ona polityką całego rządu czy też ministra spraw zagranicznych p. Schumana. Zatrącając o inną stronę tego zagadnienia min. spraw wewnętrznych p. Queuille przemawiając w Tulle twierdził, iż w sprawie dozbrojenia Niemiec znaleźć należy rozsądne rozwiązanie, inaczej bowiem Francja znajdzie się w zupełnym odosobnieniu. „Jeśliby polityka ta miała trwać" — dorzucił „Queuille — „rozważymy sprawę wycofania ministrów radykalnych z rządu".

Zwraca z kolei uwagę, iż mimo nowej fali niezadowolenia wśród robotników i mimo powolnej, lecz stałej od kilku miesięcy zwyżki cen, bez jednoczesnego podnoszenia płac, komuniści w „normalnym sezonie strajków" (październik, grudzień) nie podjęli dotychczas żadnej próby strajku. Przeciwnie 21 października przygotowany już z normalną dokładnością komunistyczna strajk w gazowni i elektrowni, został bez widocznego powodu odwołany.

Można mieć jednak nadzieję, że wszystkie te manewry nie będą mogły wpłynąć na zasadnicza linię polityki zagranicznej Francji jako uczestniczki bloku atlantyckiego.

A.

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

UWAGA ABONENCI „ORŁA BIAŁEGO"

Premia na miesiąc grudzień 1950:

W. Olszewski: „BUDUJEMY KANAŁ"

NA PIERWSZY KWARTAŁ roku 1951 przewidziano następujące premie:

STYCZEŃ — *Zygmunt Bohusz-Szyszko*: CZERWONY SFINKS
LUTY — (dwie książki) A. *Conan-Doyle*: ULUBIENICA PUBLICZNOŚCI i PÓZNA ZEMSTA
MARZEC — *J. London*: NOC NA GOBOTO i DIABLI NA FUATINO.

Opłatę manipulacyjną w wysokości 1/- prosimy przekazywać najpóźniej do dnia 25 każdego miesiąca na terenie W. Brytanii. W innych krajach wg podanych stawek tylko na ręce przedstawicieli w wypadku uiszczania prenumeraty za ich pośrednictwem.

Ś. p. major dypl. Feliks Libert

Wiadomość o śmierci ś. p. majora F. Liberta przyszła nieoczekiwanie dla wszystkich, którzy go znali.

Ś. p. major F. Libert pochodził z Łodzi. Wychowany w atmosferze walki o niepodległość bardzo wcześnie rozpoczął swą służbę dla Polski. Mając zaledwie 16 lat wstąpił do Legionów. Romantyk w każdym calu marzył o dostaniu się do I Brygady Józefa Piłsudskiego, której ideałom pozostał wierny przez całe swoje życie. Na front poszedł jednak z 6 p. p. Leg. W pierwszych walkach na Wołyniu w 1915 r. został ranny. Po wyjściu ze szpitala nie powraca więcej do swego pułku, lecz „dezerteruje" do 5. pułku Leg. I Brygady, z którym przechodzi następnie wszystkie koleje wojenne. Bierze udział w krwawej bitwie o Kostiuchnówkę oraz walczy nad Stochodem. Odmówiwszy przysięgi w 1917 roku nie poszedł jednak za druty Szczypiorna, lecz został odkomenderowany do P. O. W. jako zastępca komendanta obwodowego w Kole, ziemi kaliskiej.

Po ogłoszeniu niepodległości przeprowadza w swym obwodzie mobilizację i zostaje przydzielony do 31. pułku strzelców kaniowskich. Z pułkiem tym przebywa wojnę polsko-sowiecką.

Po zakończeniu wojny przebywając z pułkiem w garnizonie łódzkim zdaje egzamin dojrzałości, a następnie zapisuje się do Szkoły Nauk Politycznych, gdzie studiuje filozofię.

Obok tych prac znajduje jeszcze czas na zajmowanie się historią wojskowości polskiej. Przeprowadza studia nad organizacją kadry oficerskiej w czasie Księstwa Warszawskiego, wydaje jednodniówkę 31. pułku strzelców kaniowskich oraz przygotowuje do druku Zarys Historii 31. pułku strzelców kaniowskich.

W roku 1932 po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej otrzymuje przydział do Wydziału Wojen Polskich w Wojskowym Biurze Historycznym.

W związku z pracami przygotowawczymi do wydania „Bitwy Warszawskiej" ś. p. majorowi Libertowi zostaje powierzone opracowanie działań Grupy Poleskiej oraz 5. Armii. W tym czasie ogłasza w „Bellonie" artykuł pod tytułem „Upadek Brześcia", który spowodował ożywioną dyskusję na łamach „Kuriera Warszawskiego"; drukuje wraz z niżej podpisanym w „Przeglądzie Piechoty" artykuł pod tytułem „Straty Piechoty w wojnie 1918—1920" oraz wydaje „Materiały do bibliografii wojny polsko-rosyjskiej". Ponadto na łamach różnych pism zamieszcza szereg przyczynków związanych z jego badaniami nad najnowszą historią Polski.

Z kolei ś. p. major Libert odchodzi do 54. p. p. w Tarnopolu. I tu obok pracy zawodowej znajduje jeszcze czas do pracy nad historią wojenną 54. p. p. oraz bierze czynny udział w pracach Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Po zakończeniu stage'u w Tarnopolu wraca do Wydziału Studiów Wojskowego Biura Historycznego.

Gdy w marcu 1939 r. sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej groźna ś. p. major Libert zostaje odwołany z W. B. H. do Sztabu Armii gen. Kutrzeby na stanowisko zastępcy Szefa Oddzł II. W tym charakterze bierze udział w kampanii wrześniowej i wraz ze Sztabem Armii „Poznań" dostaje się po kapitulacji Warszawy do niewoli.

Przebywając początkowo w Königsteinie a następnie w Murnau nie zaniedbał również prac historycznych. Organizuje zbieranie relacyj od uczestników kampanii wrześniowej, uzupełnia badania nad historią minionego dwudziestolecia niepodległości ze szczególnym uwzględnieniem bitwy warszawskiej, wygłasza szereg odczytów na tematy historyczne, patronuje różnym pracom z dziedziny historii m. Łodzi itp.

Prace te wykonuje w najcięższych warunkach zdrowotnych walcząc często z brakiem insuliny i odpowiedniej diety niezbędnych dla chorych na cukrzycę. Trzyma się mimo to doskonale, pracuje wytrwale i jest pełen planów na przyszłość.

Po opuszczeniu obozu jeńców w 1945 roku ś. p. major Libert otrzymuje przydział w Sztabie II Korpusu jako kierownik Samodzielnego Referatu Historycznego. Na tym stanowisku zajmuje się opieką nad archiwami polowymi nr. 1 i 2, przygotowuje pracę o Armii Polskiej w Z. S. R. R., inicjuje założenie wykazów pobojowisk oraz kartoteki strat II Korpusu itp.

Po przybyciu II Korpusu do Wielkiej Brytanii i zlikwidowaniu Samodz. Referatu Historycznego ś. p. major Libert zostaje przydzielony do Komisji Historycznej Sztabu Głównego, gdzie obejmuje kierownictwo nad pracami do II tomu wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej", obejmującego okres organizacji i walk P. S. Z. na obczyźnie. Prace te były już nieomal na ukończeniu.

Pracuje również w Intytucie Józefa Piłsudskiego.

Z prac w Instytucie Józefa Piłsudskiego na szczególne podkreślenie zasługuje zainicjowana na szeroką skalę akcja relacyjna, dotycząca okresu życia Józefa Piłsudskiego. Było marzeniem ś. p. F. Liberta zebrać do tego okresu jak najwięcej materiału od osób, które w tym czasie brały wybitny i czynny udział zarówno w dziedzinie politycznej jak i wojskowej.

Ostatnią jego pracą drukowaną na łamach „Niepodległości" był artykuł poświęcony pamięci Wacława Sochy-Lipińskiego skazanego na śmierć w procesie w sądzie reżymowym w Warszawie.

W piątek dnia 3 listopada br. przyszła z sanatorium w Milford on Sea, gdzie przebywał na kilkutygodniowym odpoczynku, wiadomość o jego śmierci. Zmarł mając zaledwie 51 lat.

W swoim stosunkowo krótkim życiu zrobił dużo i to mimo długotrwałej choroby. Odszedł na zawsze człowiek o dużych wartościach. Człowiek wymagający przede wszystkim od siebie samego bardzo dużo, ale gdy dla siebie był twardy i bezkompromisowy to dla innych był jak najbardziej wyrozumiały. Nie doczekał się powrotu do Polski, o której marzył i do której tęsknił. W pamięci kolegów pozostanie na zawsze jako człowiek niespożytej pracy, sumienny i wnikliwy badacz i wrażliwy, dobry przyjaciel.

M. Różycki.

2 KSIĄŻKI - DARMO

— jedną: jako *nagrodę wstępną* — drugą: *jako upominek gwiazdkowy* ze strony Klubu Książki Polskiej — otrzyma każdy nowowstępujący (w grudniu br.) członek Klubu po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy słynną „powieść ukraińską" Antoniego Malczewskiego p. t. MARIA. Upominek gwiazdkowy zaś każdy nowowstępujący członek Klubu sam zamówi po otrzymaniu naszych katalogów.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA — 1950

KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Henryk Sienkiewicz: KRZYŻACY. Wielka powieść historyczna, będąca arcydziełem literatury polskiej i światowej, która wprowadza nas w dzieje Polski za panowania Jadwigi i Władysława Jagiełły i ukazuje zmagania z Zakonem Krzyżackim. — 2 duże tomy, prawie 1000 stron tekstu. Wydanie nowe, ilustrowane. — *Cena* 24*s.*, *dla członków Klubu* 16*s.* 9*d.* (*przesyłka* 1*s.*).

Giovanni Boccaccio: DEKAMERON. Arcydzieło literatury włoskiego Odrodzenia, które wywarło przemożny wpływ na całe piśmiennictwo europejskie. DEKAMERON — to książka o niezliczonych przygodach miłosnych, a jednocześnie jeden z tych wielkich klasyków, które nigdy się nie starzeją, lecz zawsze frapują. — Pełne (nieskrócone) wydanie luksusowe, w przekładzie Edwarda Boyé, z drzeworytami Augustino de Zani. — 5 tomów. — *Cena* 75*s.*, *dla członków Klubu* 48*s.* 6*d.* (*przesyłka* 1*s.* 6*d.*).

Jack London: MARTIN EDEN. Powieść ta słusznie jest uważana za najlepszą z całego bogatego dorobku pisarskiego Jacka Londona. Romantyczna miłość, która potrafi złamać życie ludzkie, dramatyczne konflikty o najwyższym napięciu, narastająca akcja, rozgrywająca się w San Francisco i Kalifornii — wszystko to przykuwa uwagę czytelnika do tej fascynującej, niepowszedniej książki. — *Cena* 12*s.* 6*d.* *dla członków Klubu* 9*s.* 3*d.* (*przesyłka* 9*d.*).

Grey Owl: HISTORIA OPUSZCZONEGO SZAŁASU. Książka tysiąca niezwykłych przygód, która wprowadza nas w egzotyczny i nieznany świat Północnej Ameryki, ukazuje życie Indian, traperów i myśliwych, poszukiwaczy złota i poszukiwaczy fortun — na tle dzikiej i fascynującej przyrody wśród niebezpieczeństw ze strony ludzi i zwierząt. — *Cena* 13*s.* 6*d.*, *dla członków Klubu* 9*s.* 9*d.* (*przesyłka* 9*d.*).

WARSZAWA. Piękny, luksusowo wydany album, ukazujący w całej pełni i krasie niezapomniany obraz naszej stolicy przed wojną. W dużym wymiarze (31 cm. na 23 cm.) album ten zawiera 80 stron wspaniałych reprodukcji fotograficznych na grubym, kredowym papierze. Przedmowa oraz krótkie objaśnienia w językach polskim i angielskim. Artystyczne wydanie, wytworna oprawa płócienna. — Niezwykle cenna pamiątka dla każdego Polaka, wspaniały upominek gwiazdkowy lub noworoczny dla polskich i brytyjskich przyjaciół. — *Cena* 28*s.*, *dla członków Klubu* 19*s* (*przesyłka* 1*s*).

Prof. dr. Wacław Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze Polski. *Na upominki gwiazdkowe dla brytyjskich przyjaciół.* Poinformuje ich ona, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie amerykańskie w oprawie płóciennej. — *Cena* 18*s.* *dla członków Klubu* 13*s.* 6*d.* (*przes.* 9*d.*).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne, wymagana jest jedynie opłata wstępna w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Każdego miesiąca Klub ofiarowuje swoim członkom *do dowolnego wyboru* przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25 *proc. do* 50 *proc. niższej od katalogowej* — zapewniając jednocześnie liczne nagrody w postaci *książek gratis*. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które uważały się w poprzednich selekcjach.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: POLISH BOOK CLUB, c/o The Vistula Press Ltd., 449, Oxford Street, London, W.1

Proszę o przyjęcie mnie jako członka do Klubu Książki Polskiej i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

/ / KRZYŻACY / / DEKAMERON / / MARTIN EDEN / / WARSZAWA
/ / HISTORIA OPUSZCZONEGO SZAŁASU / / LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. MARIA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam.....

Imie, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Wszystko z myślą o Kraju

Londyn, 27 listopada 1950.

Dla uczczenia 32. rocznicy obrony Lwowa Zw. Ziem Poł. Wschodnich urządził 22 bm. w „Ognisku Polskim" uroczysty „Wieczór Lwowski". Zebranie zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P. A. Zaleski oraz prem. gen. Odzierzyński. Zagajając wieczór prof. Kołbuszewski powitał przedstawicieli świata politycznego, podkreślając m. in., że w obecności Prezydenta R. P. widzi łączność czynnika politycznego ze stanowiskiem całego społeczeństwa w sprawie Lwowa. Przemawiał również red. M. Rojek, po czym rozpoczęła się bogata część artystyczna wieczoru.

Złożyły się na nią przede wszystkim utwory poetyckie o Lwowie, które wygłosili pp.: Beata Obertyńska (wiersze własne), L. Kielanowski (m. inn. urywek Kornela Makuszyńskiego o Lwowie) i Janina Katelbach (wiersze Słowackiego i Marii Wolskiej). Część wokalna poświęcona była piosenkom lwowskim, które wykonała p. Danuta Karell i Włada Majewska, która swoim repertuarem potrafiła stworzyć prawdziwie lwowski nastrój na sali i porwać zebranych do chóralnego odśpiewania najpopularniejszych melodii. Akompaniował p. W. Rapacki.

Urządzony przez YMCA 22 bm. wieczór, który miał być poświęcony omówieniu przez M. Hemara jego sztuki pt. „Kroki na schodach", nie mógł się odbyć z powodu zasłabnięcia prelegenta, i przemienił się również w zebranie poświęcone Krajowi.

Również sprawom krajowym poświęcony był urządzony 22 bm. trzeci z rzędu odczyt w Stowarzyszeniu Ekonomistów Polskich, w sali Polskiego Ośrodka Badań, gdzie dr A. Zauberman mówił o „Sześcioletnim planie w Polsce". Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego prof. T. Grodyńskiego, w obecności min. spr. zagr. M. Sokołowskiego i rektora prof. T. Brzeskiego, prelegent wskazał na przyśpieszenie tempa uprzemysłowienia Kraju, podyktowane przesłankami natury strategicznej, stosownie do wytycznych opracowanych przez Sowiety. Mówca zaznaczył przy tym, że wobec odcięcia Kraju od źródeł kapitałów obcych będzie to połączone z obniżeniem poziomu płac ludności polskiej i stanowić będzie dalszy krok na drodze do zrównania poziomu życia w Polsce i Związku Sowieckim.

Skoro mowa o działalności Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich należy przypomnieć, że przy jego czynnym udziale powstało Stow. Ekonomistów Środkowej Europy, którego przewodniczącym jest Estończyk p. V. Raud. Cały szereg dalszych stanowisk we władzach tego międzynarodowego stowarzyszenia obsadzonych zostało przez Polaków. Tak więc jednym z wiceprzewodniczących jest prof. Brzeski, sekretarzem generalnym p. W. Czerwiński, zast. skarbnika honorowego p. Wiśniowiecki, jednym z członków komitetu wykonawczego p. Sławiński, przewodniczącym komisji rewizyjnej prof. Grodyński.

Przechodząc do innej dziedziny musimy stwierdzić, że również zagadnienia krajowe znalazły odzwierciedlenie w odczycie p. T. K. Niemojowskiego pt. „Teatr i twórczość dramatyczna w Kraju", urządzonym 24 bm. w Domu Kombatanta. Na podstawie pracowicie zebranych danych statystycznych prelegent wnikliwie omówił powojenny okres życia teatralnego w Kraju, podkreślając przełomowe znaczenie, jakie dla bolszewizacji teatru w Polsce ma rok 1949. Kolejny wieczór poświęcony sprawom teatru, zorganizowany przez koło SPK nr. 11 „Środkowy Wschód" odbędzie się 7 grudnia i wypełni go odczyt J. Bzowskiego pt. „Teatr, ludzie teatru i życie zakulisowe".

Jeśli chodzi o polski ruch teatralny w W. Brytanii to w uzupełnieniu wiadomości o przyszłych zamierzeniach, o których mowa jest osobno, trzeba dodać, iż z granych ostatnio sztuk, nieznane są jeszcze Londynowi grane na prowincji widowiska takie, jak „Po co przyszłaś Judyto" i farsa Hopwooda „Jutro pogoda".

W zakresie plastyki polskiej wspomnieć wypada o przedłużeniu do 25 bm. wystawy rysunków p. M. Jałowieckiego pt. „Dom polski na wsi" w Instytucie im. gen. Sikorskiego, o dalszym trwaniu b. interesującej wystawy monotypii p. M. Starzyńskiego w Y. M. C. A. i wystawieniu w Victoria and Albert Museum linorytu A. Wernera z „Grupy 49", jednego z 15 zakupionych na międzynarodowym konkursie, obesłanym przez 280 prac.

„Bywalec" w teatrze Hemara

Sezon 1950-51 w odnowionej sali „Ogniska Polskiego" otworzył Teatr Hemara rewią pt. „Bywalec". Ma ona conajmniej dwie ambicje: jeszcze bardziej zbliżyć się do publiczności i wprowadzić nowy ton przez nowy chwyt artystyczny. Nowy jest też powrót gościnny Toma do zespołu, nowymi są numery taneczne i ewolucje opracowane przez Polę Gobińską bardzo udatnie, nowym na tej scence jest też i pomysł pierwszego numeru „W windzie", w którym część kobieca zespołu (T. Korian i W. Majewska) ma sposobność pokazać się w negliżu. Nie tylko więc wartościami literackimi, ale całą paletą wrażeń gra to widowisko, w którym oczywiście humor zajmuje najbardziej poczesne miejsce.

Nowego chwytu artystycznego dopatrzyłem się przede wszystkim w próbach łączenia odległych od siebie stylów w miksturę wzniosłości i przyziemności. Występuje to najpierw w pomysłowo rozwiązanym obrazku, gdy Jadzia Czerwińska ucharakteryzowana na tajemniczą Monnę Lizę, śpiewa szlagierowe, komiczne tango spoza przezroczego oblicza Giocondy, tym razem pędzla nie Leonarda da Vinci, ale Tadeusza Orłowicza. Drugi obraz, który mamy na myśli, to scena nocy listopadowej u płyty Nieznanego Żołnierza, gdy Tola Korian śpiewa na nutę popularnej w latach 1830-ch melodii walca „Panna Ludwika", która za naszych czasów stała się podwórzową piosenką katarynkową. Rozumiejąc intencje autora tego coctailu stylowego nie sposób zaprzeczyć, że zaskoczonego widza efekt zbije trochę z tropu. Jest to jednak droga do nowych odkryć.

Szczególnie w numerze tytułowym jest wiele rzeczy nie tylko dobrze „podsłuchanych", podpatrzonych, ale i odtańczonych. Malicz swą nieodpartą vis comica połączył z ambicją dorównania niemal samemu . . . „Ram Gopalowi. W innych numerach towarzyszy mu Zięciakiewicz, który zwłaszcza w roli „szefa kuchni", który wygrał na poolu, koukuruje z Władą Majewską o palmę pierwszeństwa w werwie i bezpośredniości. Pierwsza część tego skeczu prowadzona jest w nowym a-Tomowym języku polskim o składni angielskiej. To dobra odtrutka na zachwaszczanie polszczyzny obcymi wtrętami.

Jak obsesja przewija się przez program motyw gry na pieskach, który występuje i w zabawnym, choć trochę rozwlekłym, czytaniu i komentowaniu w Kraju listu z Londynu (Tom-Zięciakiewicz)), jak również w dialogu Pana Wołodyjowskiego z Zagłobą (Malicz-Zięciakiewicz) na torze wyścigowym. Natomiast brakło tym razem odrębnego numeru satyrycznego o sytuacji międzynarodowej. Zasługi męskiej części zespołu dopełnia tradycyjny wiersz Hemara, tym razem poświęcony literaturze w Kraju, bardzo dowcipny i aktualny, znajdujący szczególnie żywy oddźwięk na widowni.

Trzy panie, niczym trzy boginie na tym hemarowym Olimpie, mają popisowe numery godne swych talentów: Tola Korian w piosence o kompromisie, dzięki któremu mamy „mniej niż wszystko, ale więcej niż nic", Włada Majewska w lekko ordonyzowanej piosence, oczywiście lwowskiej, łączącej „new look" z żyłką batiarską, i Jadzia Czerwińska, gdy śpiewa o ekonomii emigracyjnej i o tym, jak półkoronówka wydana przez lekarza obiegłszy całą polską kolonię wraca znów do rąk lekarza (piosenka nie mówi jakiego).

Program kończą dwa duety: jeden pieśniarsko - taneczny: Kobziarza szkockiego (Majewska) z Góralką (Korian) i drugi wychowawczo-psychologiczny o metodzie Coué'go na melodię „C'est si bon" z refrenem „dobrze jest, nie jest tak źle" w wykonaniu Czerwińskiej i Toma. Finał powtarza przeboje całego programu, któremu z rozmachem akompaniuje J. Kropiwnicki, i wówczas raz jeszcze cały zespół bawiąc się sam doskonale na scenie, bawi również całą widownię. Dzięki wszystkim swym zaletom i popularności program ten zapewni niewątpliwie teatrowi Hemara nową falę powodzenia.

(On)

Sao Paolo, w listopadzie.

W październiku odbyły się w Brazylii powszechne wybory a nazajutrz zimny południowy wiatr niósł już po ulicach miliony kartek wyborczych i smętnie targał strzępami kolosalnych płócien z portretami kandydatów na prezydenta, gubernatora, senatorów i deputowanych...

Delektujemy się błogą ciszą po kilkumiesięcznym piekielnym ryku tysięcy głośników na domach i krążących gęsto samochodach, wykrzykujących ochrypłym głosem imiona kandydatów i ich zalety, przeplątane gęsto namiętnymi sambami i modnymi przebojowymi piosenkami... Po ogłuszających wybuchach rakiet, petard, żabek, niczym na koreańskim froncie... Całe miasto zalepione afiszami! Nie oszczędzono nawet dzieł sztuki. Wielka spiżowa postać,symbolizująca Wolność czy też Konstytucję ma na piersiach wielki portret najpewniejszego kandydata na przyszłego prezydenta Getulio Vargasa, który, zawiesiwszy... konstytucję, dyktatorsko rządził Brazylią przez lat 15.

To samo w radio. Najpiękniejsze preludia Szopena czy fugi Bacha przerywano, aby zachwalać tego czy innego kandydata, a arie piosenki i przyśpiewki na ich cześć układały się w jakąś niesamowitą wyborczą operę.

Dość powiedzieć, iż w samym tylko Sao Paulo, wg. obliczeń prasy, wydano na kampanię wyborczą przeszło 20 milionów dolarów i wygłoszono 68.000 mów! Toteż było to prawdziwe żniwo dla prasy i radia! Każdy dziennik, niezależnie od kierunku reklamował każdego kandydata... jeśli tylko zapłacił. I nierzadko można było czytać na jednej jego stronie ile bilionów sprzeniewierzył ten a ten mąż stanu, a na drugiej, że ten sam polityk jest jedynym mężem opatrznościowym Brazylii.

TRYUMF DY

Skąd więc kandydaci czerpali takie bajońskie sumy na propagandę swoją? Bezsprzecznie pewną część dawała partia, ale gros dostarczały grupy ludzi a nawet poszczególni bogacze, którzy widzieli dla siebie korzyść w wyborze tego czy innego kandydata. Brazylijczyk lubi hazard i chętnie gra na loterii lub na wyścigach. A przecie wybory, to rodzaj totalizatora. Stawia się więc grubsze sumy na swego faworyta. A nuż przejdzie? Słyszałem iż byli tacy co finansowali kampanię wyborczą wszystkich trzech kandydatów na prezydenta. Któryś przecie zostanie wybrany!

Cudzoziemiec, nawet dziennikarz, co widział niejedne wybory w Europie, w tutejszych błądzi jak w dziewiczym lesie... Cóż w tym dziwnego, skoro żaden z pytanych przeze mnie Brazylian nie mógł mi powiedzieć nic konkretnego, twierdząc że do ostatniej chwili nigdy nic nie wiadomo i że mogą zajść zupełnie nieoczekiwane niespodzianki... Tak też się stało.

Niemal do ostatniej chwili najenergiczniejszą propagandę prowadził popularny w całym kraju obecny gubernator stanu Sao Paulo, Adhemar de Barros, czerpiąc na ten cel całymi garściami pieniądze ze swej „caixinhi" (małej kasy), którą napełniali, chcąc czy nie chcąc, wszyscy obywatele Stanu. Chcąc sobie zjednać mieszkańców stanowej stolicy, robił różne inwestycje urbanistyczne, przebijając nowe arterie, budując tunele i wiadukty.

I oto kiedy nadszedł ostatni okres przedwyborczy, gdy w myśl ustawy, kandydaci na prezydenta muszą się zrzec zajmowanych dotąd stanowisk i dalej działać już „prywatnie", nastąpił „Deus ex machina" — Adhemar pozostał na swym stanowisku, nie zgłaszając swej kandydatury, a za to sprzymierzył się z b. wieloletnim prezydentem-dyktatorem, Getulio Vargasem, oddając mu cały swój doskonale zorganizowany aparat wyborczy. Już sam fakt postawienia kandydatury b. dyktatora w państwie demokratycznym jest na europejskie stosunki rzeczą niebywałą!

Getulio, niziutki, starszy już pan, nie ma w wyglądzie i gestach nic dyktatorskiego. Po obaleniu swym w roku 1945 usunął się spokojnie do swej pięknej fazendy na Południu, gdzie chętnie przebiera się w ludowy strój zwykłego gaucho, fotografując się w nim w przeróżnych okolicznościach i pozach. Jest on bezwzględnie popularny wśród mas pracujących, które zjednał sobie wydając pierwszy w Brazylii ustawę o ochronie pracy i opiece społecznej. Być może nie jest ona doskonała, ale dzięki niej mają dziś robotnicy uregulowane godziny pracy, zarobki, urlopy i wzajemne rozwiązanie kontraktów. Poza tym gra tu w dużej mierze rolę fakt iż Vargas rządził 5 lat temu i że ostatnie lata jego prezydentury to czas II wojny światowej, kiedy w Brazylii były wielkie zarobki i prosperity i że od tego czasu życie ogromnie zdrożało.

Niemal w przeddzień wyborów wysunęła też swego kandydata i partia rządowa, t. j. P. S. D. (Socjaldemokraci). Był nim Christiano Machado, podobno przyjaciel Polaków. Czy mu zaszkodziły jego wyborcze flirciki z komunistami, czy może jakieś inne zakulisowe machinacje, dość że zdradziła go własna partia, głosując na innych kandydatów.

Komuniści, mimo iż w Brazylii nielegalni, przejawiali dużą aktywność. Przy zakładach przemysłowych i w

PAWEŁ ZAREMBA

120 LAT TEMU

Mam przed sobą dwie książki. Książek tych nie można kupić — niewiele też znajdzie się ich w bibliotekach. Zostały bowiem napisane przez Polaków na emigracji — zwykłym zatem losu w tych wypadkach zrządzeniem, nie duży był ich nakład.

Obie są napisane po francusku i celem obu jest ostrzec świat zachodni przed niebezpieczeństwem rosyjskim. Mówią o sprawie polskiej, o krzywdzie polskiej, a przede wszystkim o krótkowzroczności Europy i jej zupełnej nieznajomości Rosji. A zatem „niebezpieczne ziele polskiej propagandy" jak mawia prof. Namier...

Dlaczego niebezpieczne? Czy dlatego że mówią o rzeczach, o których na Zachodzie nie chce się wiedzieć, aż gdy będzie zapóźno. Czy dlatego, że mówią prawdę i opierają się na faktach? Może raczej „przykry i gorzki owoc polskiej znajomości dobrego i złego".

Zacytujmy na chybił-trafił. Oto ustęp z przedmowy do pierwszej z tych książek: „Od czasu zalewu przez wojska rosyjskie wszystkich krajów leżących w ich sąsiedztwie, czy to w drodze podboju czy też pod pokrywką wzięcia ich pod opiekę... system rządzenia w Rosji samej i „to co się w Rosji dzieje" jest tajemnicą, którą nie wielu potrafiło zgłębić. I jakżeż mogłoby być inaczej? Do Rosji nie można po prostu pojechać — nikt tam nie wybiera się dla przyjemności... Europejczycy, którzy do Rosji się dostają poruszają się tam po szlakach wyznaczonych dla nich, zawsze tych samych... Jeśli nawet zaciekawia ich naprawdę jak ludzie w Rosji żyją, zazdrosny i podejrzliwy rząd uniemożliwia im jakiekolwiek obserwacje. Nawet gdyby znali język, nie na wiele by to im pomogło w kraju, gdzie wszystko dzieje się potajemnie gdzie żadna wiadomość prawdziwa nie dociera do opinii publicznej... Wszelki materiał przeto (który dostaje się w ręce cudzoziemców) jest materiałem sfałszowanym urzędowo".

A teraz z drugiej z dwóch książek: „Europa przyzwyczaja się traktować Polskę, jako coś związanego z Rosją, pod względem prawnym, i co więcej pod względem wspólnoty interesów i przyzwyczajeń". A dalej, po długim wywodzie na temat niebezpieczeństwa rosyjskiego kończy autor swą książkę słowami dyktowanymi przez gorycz: „wisi nad nami groza walki straszliwej. A po niej... pewien jestem (że jeśli ludy wolne zwyciężą) popadną znowu w stare błędy, rzucą się w kierunku osiągania pozornych i łatwych korzyści, zamiast wyplenić źródło zła i zbudować podwaliny pokoju i szczęśliwości, z których mogłyby korzystać przyszłe pokolenia... My jednak zamiast narzekać, zawsze będziemy tam gdzie honor i obowiązek nam nakażą".

Cóż nowego w tych słowach? Mieszanina trzeźwej oceny rzeczywistości z romantycznym uporem i nieugiętą wolą — kwintesencja polskości, tak dobrze znana, że aż zatracająca komunałem. A uwagi o Rosji. Gorzej lub lepiej, mniej lub więcej trafnie ujęte obawy, przypomnienia i ostrzeżenia od których roją się publikacje naszych czasów i które znajdujemy w każdej gazecie w roku 1950.

Tylko, że książki o których mówie nie zostały napisane w roku 1950. Autorem pierwszej z nich jest Józef Tański. Nosi tytuł: „Obraz statystyczny, polityczny i moralny wojskowego systemu Rosji". Rok i miejsce wydania: Paryż 1833...

Drugą napisał Maria Brzozowski, „porucznik artylerii polskiej, kawaler krzyża Virtuti Militari". Tytuł: „Wojna Polska roku 1831" — rok i miejsce wydania: Lipsk 1832...

120 lat temu... Jak wspomniałem obie książki przeznaczone były dla uświadomienia Zachodu w sprawach rosyjskich i ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem, które Zachodowi ze strony Rosji zagraża. Ostrzegali Polacy. Ostrzegali, pouczali. Czy na próżno? Trudno na to pytanie dać odpowiedź. Niewątpliwie dziś świat zachodni jest dostatecznie dobrze ostrzeżony o niebezpieczeństwie. Nie wiadomo tylko, czy rozumie istotę i przyczynę zła i czy gotów jest ze złem tym walczyć nie tylko w imię koniunkturalnej obrony bezpośrednio zagrożonego interesu.

Nie dajmy się ponieść uproszczeniom. Byłoby nieprawdą wykrzyknąć: „nic się zatem nie zmieniło". Zmieniło się wiele i pod niejednym względem w sposób, którego najczarniejszy pesymizm autorów sprzed 120 lat nie mógł przewidzieć. Tym nie mniej wiele jest podobieństw. Przecież książki Tańskiego i Brzozowskiego były pisane w okresie gdy w Paryżu padły słowa: „L'Ordre Regne a Varsovie". A dwa lata temu czy rok jeszcze — gdy na półki księgarskie wchodziły „Bez Ostatniego Rozdziału" czy „Zbrodnia Katyńska" — politycy, publicyści i dziennikarze mówili zupełnie poważnie, że rząd Bieruta „ma za sobą społeczeństwo". Dziś zaś, gdy strach przed Rosją niezawsze już umie zahamować gniew, chętnie się mówi o Polsce jako o „satelicie" nie wspominając, że ów „satelityzm" jest z przemocy Rosji — ale z łaski Zachodu.

Mamy wszyscy dosyć obchodzenia rocznic. Zwłaszcza, że większość naszych rocznic, nawet napawających serca dumą i krzepiących ducha, nosi w sobie zarodki tragedii. Konstytucja 3-go Maja jest narodzinami nad trumną. 11 listopad, rozpoczynający okres 20 lat Niepodległości — obecnie z perspektywy czasu jakże blisko stoi dnia 1 września. Tak samo 29 listopad. Dzień zrywu i tryumfu — dzień,o którym mówi Brzozowski, że przekreślił na zawsze możliwość, by wojsko polskie maszérowało w jednym szeregu z hordami barbarzyńców — zbyt jest bliski dnia, w którym grenadierzy pułku Suworowa dobijali Sowińskiego na Woli. Tym nie mniej zapominać nam nie wolno. Krwawymi powstaniami, w walce prowadzonej bez pomocy niczyjej cementował się nasz naród. Pamięć o czynach ojców pobudzała do oporu wolę synów. Rok 1831 zrodził rok 1863, a ten z kolei zrodził rok 1918. Dziś mamy za sobą czasy, w których rzeź Pragi wydaje się drobnym incydentem, a pacyfikacja Murawiewa sielanką — niewola, która nas dotknęła po drugiej wojnie światowej jest czymś tak strasznym, że okres po załamaniu się Królestwa Kongresowego może być przedmiotem wzdychań. Kształtuje się jednak nareszcie przekonanie, że wbrew kwaśnym naukom różnych „realistów" mieliśmy rację. O tyle jesteśmy szczęśliwsi od naszych dziadów po rozbiorach, że wrogowie nie mogą już mówić, że nas nie ma. A praktycznie rzecz biorąc, cóż historia dała Czechom za ich „realność". Chyba to, że liczba zaprzańców i komunistów jest niepomiernie większa w Pradze niż w Warszawie.

I dla jednego jeszcze powodu dobrze jest pamiętać. Żaden chyba wolność miłujący naród na świecie nie związał się tak mocno z ideą wojska, jako nieoddzielną częścią swej psychicznej postawy wobec życia — jak naród polski. Parafrazując, wątpliwej zresztą wartości definicję prawną, że na pojęcie państwa składa się ludność, terytorium i rząd — powiedzieć możemy, że na pojęcie Polski składa się naród, ziemia i wojsko. Wygnańcami jesteśmy często. Dziś na szczęście mamy Rząd, choć nie mamy ziemi. Ilekroć, w chwilach najbardziej tragicznych powstawało wojsko polskie, naród cały podnosił się na duchu, wierząc, że gdzie jest wojsko polskie tam jest Polska. Może „mała Polska" jeśli na obczyźnie, lecz Polska.

Rok 1831 to przede wszystkim karta z dziejów wojska polskiego. Karta pełna chluby i niepozbawiona plam ciemnych, którym na imię małoduszność tylu dowódców, błędy taktyczne, dowody braku dyscypliny, brak imaginacji strategicznej i tyle, tyle innych. Błędy te czy inne, powtórzyliśmy i we wrześniu 1939. Ani w jednym ani w drugim wypadku nie mogliśmy zwyciężyć. Lecz w obu wypadkach wypełniliśmy swój żołnierski obowiązek do końca. Fakt, że oficerowie 14 pułku piechoty w roku 1831 bawili się w Warszawie, gdy pułk szedł na wyprawę ostrołęcką nie zmniejszy wartości Olszynki Grochowskiej i Stoczka, tak jak przysłowiowy fortepian na samochodzie kwatermistrza tej czy innej dywizji nie pomniejszy blasku otaczającego śmierć płk. Dębka w obronie Gdyni, czy majora Bilewicza, dowódcy batalionu „Sosna" w Powstaniu Warszawskim.

Nigdy nie lubiłem określenia „Powstanie Listopadowe" w odniesieniu do roku 1831. Powstanie skończyło się już w pierwszych dniach i zamieniło się w wojnę polsko-rosyjską, w wojnę, którą państwo, chociaż sprowadzone do kadłubowej postaci, zerwało narzucone mu więzy współżycia z Rosją i postanowiło obronić swą samodzielność. Czy fakt, że Powstanie skończyło się odrazu w pierwszych dniach, przyniósł pożytek dla sprawy czy szkodę to rzecz obojętna. Społecznie niewątpliwie wynikła z tego szkoda. Rok 1831 był rokiem wojny, którąśmy przegrali, bo wygrać nie mogliśmy. W jej skutku utraciliśmy resztę państwowości na lat 90, uratowaliśmy jednak i wzmocniliśmy Polskę, gdyż zostaliśmy Polakami, miast przekształcić się w obywateli satelickiej przyczepki do imperium rosyjskiego.

I wzmocniliśmy ideał wojska polskiego. Było to wiele bardziej wartościowe, niż dalsze odbywanie parad na placu Saskim w takt coraz bardziej po rosyjsku grającej orkiestry.

FRASZKI

Gwiazda

Nos swój trzymacie przy ziemi, rozliczne węsząc zapachy,
które z niej kłębiąc się wznoszą i nie są zawsze cnotliwe,
bo tylko tak, jak mówicie, człowiek się nigdy nie potknie,
i ziemię dokładnie pozna i ją zrozumie prawdziwie.

Na twarzy waszej spostrzegam ukryty uśmiech pogardy,
gdy czasem patrząc na gwiazdy w drodze się mojej zatrzymam,
i kiedy tłum mnie potrąca, spokojnie na bok odchodzę,
i żeby ziemię zobaczyć, niebo przeglądam oczyma.

Żal mi was, ludzie przyziemni, i nie zazdroszczę wam nosa,
którym szukacie przebiegle na ziemi drogi i gniazda,
bo kto nie spojrzał na gwiazdy, ten nigdy ziemi nie pojmie,
skoro mu na myśl nie przyjdzie, że ziemia również jest gwiazdą.

FELIKS LUBICZ

JESI

Klony, otaczające nasz kościół, żółkły niejednakowo: jedne nabierały koloru jasno żółtego, inne były wprost żółte, inne wpadały w bronzowy, a kilka z nich wyróżniało się w tej zwartej grupie drzew czerwienią swych jesieniejących liści.

Jak drzewa, otaczające nasz stary drewniany kościolek, tak też i drzewa całego osiedla tworzyły niemal zwartą grupę, zakrywając latem zabudowania, gdzieniegdzie tylko przeświecające bielą swych ścian lub murowanych słupów, czerwienią dachówki. Niektóre srebrzyste topole, rozrosłe wiekami, dźwigały olbrzymie korony powyżej innych drzew,a tworząc majestatyczne kopuły widziane z dala, nadawały osiedlu wyraz godny i szacowny, jego barokową przypominając legendę.

Gdy w głuchą listopadową porę wicher nocami hulał, szumiał on w konarach tych starych drzew basem, poważnie i dostojnie, rzadko w barytonowe wpadając partie...

Dziś siwawo żółte, skąpane w słońcu cichego dnia jesieni, zwolna traciły drzewa liście. Gdzieś, z gęstwiny gałęzi, kiedy niekiedy leciały, zdaje się bez przyczyny, kręcąc się i kołując, znoszone niewyczuwalnym ciepłym prądem babiego lata w kolorową podcień klonów. Znikły dróżki i ścieżki zasypane szeleszczącym, czerwono-żółtym listowiem.

Wiejskie gospodynie zbierały co większe klonowe liście, przechowując je cały rok, aby wyściełać nimi piekarską łopatę pod chleb, wsuwany do pieca.

Piękne były nasze klony i liście ich i pod tym względem wyrobiły sobie dobrą reputację. Te wiekowe drzewa strzegły od burz i piorunów, chroniły od rozszalałych zawiei, z dala nęciły ciepłem domowego ogniska, gdzie ktoś czekał...

Pajęczyny babiego lata zawisły na podorywkach, pod słońce na owsianisku błyszczały pogmatwaną siecią, bezdomnie snuły się w powietrzu, czepiając się przydrożnych drzew lub krzaków, zwisając na drutach telefonicznych.

Kiedyś, staroświeckim zwyczajem, siew ozimin rozpoczynano wcześniej — nazajutrz po Przemienieniu Pańskim starego stylu, czyli po 19 sierpnia nowego stylu. Jednak praktyka stwierdziła, że na Oszmiańskie, Mołodeczańskie, Wołożyńskie strony ostatnie dni sierpnia lub początek września są najodpowiedniejszym czasem.

Pole uprawione musi być dobrze, ale nie rozpylone, aby się później, po deszczach, nie zlewało, tworząc na naszych ciężkich glinkach twardą, nieprzepuszczającą powietrza, powłokę. Musi być miękkie, pulchne, lecz gruzełkowate.

Stada zbierających się do odlotu szpaków, stada siewek, z szumem zataczają kręgi nad siewcą. Nie boją się. Wiedzą, iż jest on ich przyjacielem. Czasem tak wielkie przelatują ich stada, że wydają się jakąś dziwną chmurą, krążącą po firmamencie.

Ręczny siew wymaga wprawy. Łubianka, czyli pleciona słomiana siewałka, musi być zawieszona przez ramię tak, aby nie przeszkadzała rytmicznemu ruchowi ręki, a czasem i rąk, gdyż zdarzają się wprawni siewcy, siejący obu rękami. Oczywiście i wydajność ich siewu jest bez porównania większa. Najczęściej sieją w takt pod lewą nogę. Trzeba umieć całkiem mechanicznie dozować siane zboże, aby rzucane garści były równe, trzeba mieć równomierny rozrzut, aby gęstość zboża była jednolita. Inaczej rzuca się żyto, a inaczej bujne odmiany owsa, a cóż dopiero gdy przyjdzie siać koniczynę, nabierając jej szczypty trzema palcami! Próbuje się gęstość jej rozrzutu na rozesłanym płótnie, czy prześcieradle, ale wprawne oko rolnika dostrzeże drobniutkie jej ziarna i na gołej ziemi.

Niewątpliwie mechaniczny siew jest równiejszy i dokładniejszy. A siew rzędowym siewnikiem daje większą pewność odpowiedniego zakrycia ziarna i daje możność zmniejszenia ilości wysiewanego zboża o jedną czwartą.

Po zasianiu oziminy należy pole przygotować do przetrwania zimy, a zwłaszcza roztopów wiosennych i zdarzających się u nas często „fałszywych

DYKTATORA

dzielnicach robotniczych rozdawano obficie bibułę wywrotową, przez główne ulice miasta dłuższy czas jeździł wielki czerwony samochód, nawołujący przez głośnik do głosowania na „kandydatów Prestesa" (ukrywający się wódz komunistów), nim go wreszcie władze nie zatrzymały. Ci „kandydaci Prestesa" zostali wpisani na inne, skrajnie lewicowe listy, lecz zostali skreśleni przez Trybunały Wyborcze!

Przeciwnicy ex-dyktatora, to przeważnie klasa posiadająca. Prorokują oni najczarniejszą przyszłość w razie zwycięstwa Getulia: upadek przemysłu, ucieczkę kapitału zagranicznego, niemal że komunizm. Rozpowszechniają wiadomość, iż wybory jego popierane są przez samego Perona, że do ex-dyktatora przyjeżdżał incognito zastępca jego argentyńskiego kolegi .. Niedźwiedzią przysługę zrobiła Vargasowi prasa argentyńska, podniósłszy wielką radość na wiadomość o prawdopodobnym jego zwycięstwie.

Najgroźniejszym przeciwnikiem Getulia był przystojny, siwy, o wytwornej postaci brygadier Eduardo Gomes, wysuwany przez partię UDN — coś w rodzaju naszego Str. Nar. Cieszy się on opinią prawego, nieprzekupnego i uczciwego, lecz jednocześnie bezbarwnego człowieka. Kandydował już w zeszłych wyborach po obaleniu Vargasa, lecz bez żadnego rezultatu. Tym razem perspektywy były lepsze, lecz, tak jak przepowiadali moi informatorzy, w ostatniej chwili zaszły niespodzianki.

Niemniej zażarta walka toczyła się o stanowiska gubernatorów Stanów. Centrum zainteresowań był najbogatszy, przemysłowy Stan S. Paulo, gdzie walczono o miejsce po Adhemarze de Barros. Jak dotychczas zwycięża kandydat tego ostatniego, Garcez przed Hugo Borghi, który wydał na wybory szalone pieniądze, obiecując swym wyborcom istny raj na ziemi, łącznie ze sztucznym deszczem dla rolników i przed Prestes Maia, b. prefektem miasta S. Paulo, które to co ma ładnego i wygodnego, jemu tylko zawdzięcza.

Jeśli podaję tu nazwy partyj, to robię to raczej z przyzwyczajenia, gdyż nie mają one wielkiej różnicy w programach a różnią się jedynie osobistościami, które je reprezentują.

Ostateczne rezultaty wyborów będą znane dopiero za kilka tygodni, ze względu na kolosalną powierzchnię Brazylii, lecz już dziś z całą pewnością wiadomo iż prezydentem zostanie Getulio Vargas, który bije swych konkurentów w stosunku 3:2:1. Porażka kandydata rządowego świadczy iż wybory przeprowadzone były uczciwie.

Jakież w związku z tym nastąpią zmiany w Brazylii? Czy ex-dyktator powróci do swych dawnych metod politycznych? Czy rozwiąże Senat i Parlament i będzie rządził dyktatorsko? Czy wreszcie Peron zyska w Brazylii potężnego sojusznika w swej walce przeciwko hegemonii St. Zjednoczonych? Trudno dziś na te pytania odpowiedzieć. Jedno jest pewne, że w Izbach Getulio Vargas nie będzie miał większości bez koalicji z innymi partiami a wszelkie bloki to zawsze rzecz niebezpieczna. Dziś już w każdym razie wiadomo, iż UDN, której kandydat, bryg. Gomes, zdobył po Vargasie największą ilość głosów, będzie stale w opozycji do przyszłego rządu. A po to, by Izby rozwiązać, trzeba by mieć za sobą wojsko. To wojsko, które zaledwie 5 lat temu obaliło dyktaturę Getulia.

Wydaje się jednak, iż Vargas, inteligentny i wytrawny mąż stanu, którego szefem sztabu politycznego jest jego córka, kierująca podobno b. mądrze działalnością ojca, doskonale wyczuwa panujące w świecie nastroje. O ile więc w dobie przedwojennej totalitarnej atmosfery brazylijska dyktatura nie była zjawiskiem odosobnionym, to należy wątpić, iżby Vargas chciał dziś powtórzyć swój eksperyment. Z drugiej zaś strony kto wie, czy w zbliżającym się konflikcie dwóch ideologii świata, nie będzie lepiej dla Brazylii, iż rządzona będzie silniejszą ręką?

W każdym razie przyszły prezydent w wywiadach udzielanych prasie zapowiada szeroką koalicję rządową, współpracę z każdym kapitałem zagranicznym, zachowanie swobód demokratycznych etc. Czy jednak tego dotrzyma?

A teraz nieodzowne „słoń i sprawa polska". Jak wybór Getulia odbije się na naszej licznej mniejszości polskiej w Brazylii, skupionej przeważnie w Paranie? Czy powtórzy się okres nacjonalizacji, kiedy to zamykano mniejszościowe, a więc i polskie szkoły, stowarzyszenia i opieczętowywano domy polskie i biblioteki? Oto pytania jakie zadają sobie Polacy.

I tu należy mieć nadzieję, iż poprzedni eksperyment, który Brazylii nie dał żadnego pozytywnego rezultatu, a rozgoryczył lojalną mniejszość stanowiącą duży procent ludności, będzie raczej przemawiał przeciwko jego powtórzeniu. Wystarczająco chyba za siebie mówi fakt iż gubernatorem Minas Gerais, stanu, w którym zrodziła się brazylijska irredenta przeciwko uciskowi Portugalii, został Senhor ... Kubiczek! A zresztą Vargas powinien choćby wziąć za przykład lojalną Polonię w St. Zjednoczonych.

J. de Pompeis.

List Episkopatu do Bieruta (III)

SYSTEM REPRESJI PRZECIWKO DUCHOWIEŃSTWU

Jednym z bardziej bolesnych aspektów obecnej sytuacji Kościoła w Polsce jest fakt, iż wielka liczba księży znajduje się pod nadzorem, a wielu z nich jest już aresztowanych, więzionych bez sądu lub skazanych na długoterminowe więzienie.

Kler i Episkopat odczuwają w sposób bolesny krzywdzący system udręczania poprzez nadzór, ciągłe wzywanie do urzędów Bezpieczeństwa, do władz administracji publicznej i władz lokalnych. Wielu księży zabranych zostało wprost z kościołów od konfesjonałów, spośród dzieci, oczekujących na spowiedź. Powoduje to zaniepokojenie wśród wiernych. Jest to też czymś nowym w naszym życiu, albowiem dotychczas księża niewiele mieli do czynienia z kodeksem karnym. To nadzorowanie dotyczy też biskupów, którym w czasie ich podróży na kongresy i wizytacje towarzyszą liczni agenci. Obecność tych agentów jest szczególnie dokuczliwa. Ponieważ dzieje się to na oczach wiernych, mogą oni łatwo wyrobić sobie nieprzychylny sąd o działalności władz Bezpieczeństwa. Wielu księży, na drodze przymusu, wciąganych jest do pracy szpiegowskiej. Nie zostali w tym pominięci nawet pracownicy kurii i sądów biskupich. Szczególnie przykre są dla nas procesy sądowe, wytaczane w związku z dawną działalnością „Caritasu". A to tymbradziej, że rząd zapewnił Episkopat, że wszystkie sprawy, związane z działalnością Caritasu, będą uważane za zamknięte. Wbrew temu zapewnieniu wydane zostały wyroki sądowe, opiewające na wiele lat więzienia. Episkopat uważa to za pogwałcenie udzielonych gwarancji.

Całe społeczeństwo polskie szczególnie boleśnie odczuło aresztowania dokonane na Jasnej Górze i dokuczliwe dochodzenia, prowadzone tam przez szereg tygodni. Jasna Góra odgrywa tak doniosłą rolę w życiu Narodu Polskiego, że każdy tego rodzaju krok władz państwowych odczuwany jest jako obraza osobista. Wywołuje to jak najgorsze wrażenie na narodzie polskim, przed którym nie można ukryć prześladowań w stosunku do osób, które mają w swej pieczy klasztor jasnogórski. Episkopat polski odczuwa to równie silnie i uważa, że zaprzestanie tych praktyk jest jedną z najbardziej pilnych spraw.

LOS KLASZTORÓW I ZAKONÓW

Sytuacja klasztorów jest jedną z najbardziej niepokojących spraw w obecnym położeniu Kościoła. Pozbawione możności działania na polu charytatywnym, pozbawione resztek własności klasztornych, udręczone prześladowaniami, aresztowaniami i licznymi komisjami, klasztory w Polsce znajdują się w szczególnie ciężkim położeniu. Wciągnięte w drodze represji w sferę polityczną (kampania pokojowa), klasztory bronią się i chcą pozostać poza dziedziną polityki. Klasztory dlatego też powstrzymały się od tego rodzaju działalności jak podpisywanie Apelu.

Siostry Magdalenki w Płocku usunięto z zajmowanego przez nie domu. W przeciągu godziny musiały opuścić zajmowany przez nie budynek, tylko dlatego, że odmówiły podpisania Apelu Pokoju. Krzywda, jaka je spotkała, nie została naprawiona, pomimo licznych interwencji Episkopatu w tej sprawie.

Zakres kar, stosowanych w tych sprawach, wykracza poza ramy Kodeksu Karnego i gwałci prawo krajowe. Jeżeli można gdziekolwiek wyrazić wielki żal z motywów najbardziej elementarnie ludzkich, to właśnie w tych sprawach.

Siostry Miłosierdzia w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, w którym pracowały z największym oddaniem od przeszło dwustu lat, zostały ostatnio pozbawione możności pracy i zmuszone do opuszczenia szpitala w terminie jednego dnia. W ten sposób te Siostry Miłosierdzia pozbawiono możności pracy w dziedzinie swego powołania, w niesieniu pomocy chorym.

WPROWADZENIE W ŻYCIE UKŁADU

Episkopat Polski dał dowód dobrej woli i zaufania, podpisując Porozumienie, chociaż porozumienie to zawierało gwarancje ze strony rządu jedynie w kilku najbardziej skomplikowanych sprawach. Episkopat zajął jak najbardziej przychylne stanowisko wobec tego Porozumienia, czynił wszystko, co było w jego mocy, by się doń stosować i przedłożył niezałatwione jeszcze sprawy Stolicy Apostolskiej. Episkopat wydał odpowiednie rozporządzenie klerowi, aby z treścią Porozumienia zapoznani zostali wierni.

Z drugiej jednak strony Episkopat nie uważa, aby rząd pragnął stosować się do postanowień tego Porozumienia. Wprost przeciwnie, od momentu podpisania Porozumienia sytuacja w szkołach, w klasztorach i w sprawach Caritasu uległa dalszemu pogorszeniu. Minister Oświaty jawnie odmawia uznania praw Kościoła, zagwarantowanych we wspomnianym Porozumieniu. Konferencja biskupów i przedstawicieli rządu w sprawach szkół, przygotowana z wielkim wysiłkiem, zlekceważona została w sposób jawny przez ministra Oświaty.

Wprowadzenie w życie Porozumienia jawnie było uzależnione od podpisania Apelu Pokoju przez biskupów. Gdy się to stało, sprawy nie posunęły się naprzód. — Znajdujemy się w obliczu paradoksalnej sytuacji: Coraz to nowe żądania wysuwane są pod adresem Episkopatu, podczas gdy rząd od miesięcy, za pośrednictwem ministra Bidy, coraz to nowe daje Episkopatowi zapewnienia. — Episkopat zapytuje Pana Prezydenta, jak ma rozumieć wytworzoną sytuację. Czy jest dopuszczalne zaciąganie zobowiązań, podjętych dla wcielenia w życie Porozumienia w sprawie jasnych praw Kościoła, a uzależnianych od wypełnienia coraz to nowych nieznanych nam wymagań, które są stawiane każdego dnia.

ZAKOŃCZENIE

Chociaż w powyższych uwagach dalecy jesteśmy od wyczerpania całego zagadnienia Kościoła w Polsce, celowo ograniczamy się do przytoczonych spraw. W niniejszym liście składamy dowód wobec historii, aby uniknąć oskarżenia, że pokrywamy prawdę milczeniem. *Stwierdzamy, że nie na nas spada odpowiedzialność za położenie Kościoła w Polsce.* To stwierdzenie jest konieczne, ponieważ w wolnej Polsce nie było nigdy znane zjawisko prześladowania Kościoła i walki z religią. To wszystko, co przeżył Kościół w Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat, jest tak niezwykłe w historii Narodu, że wywołuje uzasadnione zdziwienie i pytanie. Czyż jest konieczne po wielu latach strasznych tortur wojennych Narodu przedłużać te cierpienia przez *wszczęcie otwartej i ukrytej walki z Kościołem?* Katolickie społeczeństwo doznaje udręki i jest wewnętrznie zaniepokojone. Cały naród, pragnąc jedności i pracy w pokoju, został dotknięty w swych uczuciach religijnych. Istnieje uzasadniona obawa, że walka przeciwko religii wyrządza największą szkodę jedności i zespoleniu narodu i odrodzonemu Państwu Polskiemu!

Nie widzimy innej drogi do niezbędnego uspokojenia umysłów i zjednoczenia Narodu, jak zaprzestanie walki z religią. Pojawienie się walki z religią w Polsce, budującej nowy społeczny porządek, jest tym bardziej bolesne, że walka ta może odwlec tak bardzo pożądany prawdziwy postęp społeczny w duchu Chrystusowym.

Pomimo udręki Kościoła katolickiego w odrodzonej Polsce Episkopat nie przestaje wierzyć w zwycięstwo zdrowego rozsądku nad starym ateistycznym sposobem myślenia. Episkopat nie przestanie pracować nad rozpowszechnieniem dobrego słowa Chrystusowego, aby nastąpiło uwolnienie ludzi od społecznej niesprawiedliwości oraz aby mogły zostać pogłębione fundamenty prawdziwego pokoju.

Podpisali na Jasnej Górze w Częstochowie
w dniu 12 września 1950 r.

Adam Kardynał Sapieha,
arcybiskup krakowski

Stefan Wyszyński, Prymas Polski
arcybiskup gnieźnieńsko-warszawski.

Przestroga

Jak może droga być prosta, skoro jest ziemia okrągła,
i każdą ścieżkę uparcie swym własnym kształtem wykrzywia,
więc prostą drogą nie chodzi, kto ziemi zawsze się trzyma,
a droga tylko jest prosta, gdy się od ziemi odrywa.

I na to nic nie poradzą najbardziej chytre wykręty,
bo nawet prosto iść pragnąc chodzimy tylko dokoła
i kroki własne łowimy, jak dziecko siatką motyle:
gdy sobie rzecz tę rozważę, nie jestem wcale wesoły.

Więc nie mów dumnie, że tylko prostymi chodzisz drogami,
bo właśnie w pysze słów twoich już jest skrzywienia początek,
i zawsze idąc po ziemi, wrócisz stroskany do miejsca,
z któregoś wyszedł na drogę, żeby rozplątać jej wątek.

ATOM

SIEŃ

wiosen". One to nieraz bywają przyczyną zlodowacenia powłoki śnieżnej, lub zalania wodą i wyprzania zboża w miejscach niższych. Należy więc zasiane pole starannie odwodnić, oborać dokoła, odrzucić i rozrównać skibę, ze strony spadu porobić wyloty bruzd. ...Świeża ruń ozimin soczystą zielenią pokryła część opustoszałych po zbiorach pól.

Głos w cieple słonecznego dnia jesieni szedł daleko. I nawoływanie pastuszków, zawracających krowy od szkody, pożądliwą soczystością runi zwabione, i turkot wozów na drodze i daleki, przypominający salwy karabinowe, gruchot ziemniaków, sypanych do skrzyń, rozstawionych na kartoflisku.

Tam wrzała robota. Pogoda zmobilizowała cały wysiłek rolnika, aby zdążyć przed nową serią jesiennych deszczów wybrać na sucho ziemniaki, skopcować i zaopatrzyć je na zimę.

Chociaż ziemniaki już paręset lat są w szerokim użyciu, to jednak dopiero za czasów dwudziestolecia naszej niepodległości ich uprawa u nas, na Wileńszczyźnie, doszła do perfekcji, niemal podwajając wydajność z hektara. Przeprowadzona ostatnio komasacja gruntów wiejskich dała możność drobnemu rolnikowi zastosowania uprawy „krzyżowej", dawniej stosowanej niekiedy tylko przez większe majątki.

Ta zmiana systemu sadzenia ziemniaków nie tylko dała możność ogromnego zwiększenia plonu, ale też spowodowała znakomitą uprawę pola, dając doskonałe stanowiska dla plonów następnych: jęczmienia lub owsa z koniczyną. Dzięki temu Wileńszczyzna i Nowogródzkie stały się wielkimi producentami i eksporterami jak samych ziemniaków, tak też trzody chlewnej i przeróżnych wyrobów wędliniarskich.

Ziemniak — po białorusku „bulba" stał się mottem żartobliwej pieśni ludowej:

„Bulba chleb i bulba kasza,
Bulba usia pociecha nasza,
Bulbu sadziać, bulbu warać,
Bulbu jeduć i bulbu parać.
Harni, harni bulbu z pieczy
U torboczku i na plecy,
Harnu, harnu i potrasu
Torboczku i poniasu.
Z bulboj muka, dy z bulboj kasza
Bulbianajaż dola nasza! ..."

Pastuszkowie piekli ziemniaki na małych ogniskach często wybranym z pola perzem lub łęcinami ziemniaków podsycanych, a dym ich ognisk ciągnął daleko ponad wilgotną łąką, niknąc w żółknącym brzezniaku.

Sypano kopce. Na wyrównanym suwałką podłużnym placyku układano w odległości trzech kroków jeden od drugiego — dwa potężne węże skręconej słomy, przyciskając je bryłkami ziemi. Pomiędzy nimi drewnianymi szuflami usypywano graniastosłup ziemniaków, wysoki na metr, a ukośnie ścięty po końcach. Każdy zauważony uszkodzony ziemniak odrzucano, aby się nie stał zarodkiem zgnilizny. Później otulano tę podłużną kupę „spłastowaną" grabiami słomą, aż wreszcie osypywano ziemią, pozostawiając na samym grzbiecie wąski pasek niezakrytej słomy aż do pierwszych mrozów, „by ziemniaki mogły oddychać".

...Od Izabelińskiego pola ponad sztucznymi stawami rybnymi ciągnął huk parowej młocarni. Bywał wyraźniejszy, wpadał w wyższe tony w chwilach gdy gardziel maszyny była pusta, później nikł, krztusząc się wyrzucaną słomą.

Nasz lasek mieszany świerkowo-brzozowy był siedliskiem rydzów. Czasem, ale bardzo rzadko, trafiały się borowiki.

Gdy daleka syrena z młyna parowego ogłaszała obiad, w całej okolicy konie, pracujące w polu, przystawały i rżały, wiedząc, że je natychmiast wyprzęgną, odprowadzając do żłobu.

Od kopców do lasku było blisko. Nieraz w obiadowej porze udawało się uzbierać koszyczek rydzów, mimo że chytrze czaiły się one we mchu pod rozłożystymi gałęziami świerków, zaledwie ukazując brzeżek swego białoróżowego kapelusza. Jednak przyznaję, że zawsze w tym byłem dystansowany przez kobiety.

... ...

Za lasem szybko przesuwał się łoskot pędzącego pociągu...

Oficyna Poetów i Malarzy

Na Fundusz Wydawniczy „Oficyny Poetów i Malarzy" wpłaciły następujące osoby:

1. p. E. Rudnicki (Edinburgh 6) — 13 sh., 2. p. Franciszek Gonczyński (Australia) — £A. 2.10 sh., 3. p. Tadeusz Szczepańczyk (U. S. A.) — 50 cent., 4. p. Aleksander Janta (U.S.A.) S. 1. 50 cent., 5. p. Zofia Snawadzka (Londyn) — 5 sh., 6. p. Ksawery Ciechanowski (Belgia) — 50 frb., 7. Bezimiennie (Argentyna) — 30 pesos, 8. p. F. J. Walus (U.S.A.) — S. 2.—

Listy do Redakcji

SZKODLIWA AGITACJA

Szanowna Redakcjo,

Jeden z moich krewnych, przebywający w Australii, przysłał mi numer powielanego tygodnika „Wiadomości Polskie", który ukazuje się w Sydney. W numerze tym z daty 8 października 1950 r. znajduje się gwałtowny i niewybredny w doborze argumentów artykuł p. T. Naklickiego przeciw Skarbowi Narodowemu. P. Naklicki przybył niedawno do Australii z Londynu, gdzie przez lata pracował w naszym ośrodku rządowym. Artykuł jego może więc wyrządzić tym większą szkodę, iż niejeden z „polskich Australiczyków" gotów uważać p. Naklickiego za znawcę przedmiotu. Sądzę przeto, że „Orzeł Biały", który dość szeroko rozchodzi się po Autralii, oddałby usługę dobrej sprawie, zamieszczając kilka moich uwag na temat wywodów p. Naklickiego.

P. Naklicki pisze: „Od chwili ustąpienia rządu gen. B. Komorowskiego na wiosnę 1949 r., Rząd Polski jest popierany przez jedną tylko właściwie grupę polityczną, znaną pod nazwą Ligi Niepodległości . . ."

W rzeczywistości następujące grupy polityczne popierały Rząd ś. p. Tadeusza Tomaszewskiego, a obecnie popierają Rząd Gen. Odzierzyńskiego: 1) Stronnictwo Pracy, 2) Stronnictwo Ludowe „Wolność", 3) Liga Niepodległości i 4) Związek Socjalistów Polskich. Pierwsze trzy grupy mają w Rządzie Gen. Odzierzyńskiego swoich przedstawicieli. Nie trzeba dodawać, że poza tym oba wspomniane rządy cieszyły się i cieszą poparciem ogromnej części emigracji, która nie należy do żadnego stronnictwa politycznego, a która w Rządzie, mianowanym przez Pana Prezydenta R. P. widzi jedyne legalne przedstawicielstwo Państwa Polskiego.

Kto zna stosunki, ten ze zdziwieniem i zgorszeniem przeczyta w artykule p. Naklickiego twierdzenie, jakoby olbrzymia większość społeczeństwa polskiego na wychodźctwie poparła stanowisko Rady Politycznej, która uważa zbiórkę na Skarb Narodowy za przewczesną. Dotychczasowe wyniki zbiórki i jej szeroki zasięg są najlepszą odpowiedzią. Warto natomiast przygwoździć jedno zdanie z artykułu p. Naklickiego, którego by zapewne nie wydrukowało żadne pismo partyjne na terenie Anglii. Zdanie to brzmi: „. . . Odmowa dzisiaj daniny na Skarb Narodowy — to jedyny sposób wyrażenia votum nieufności Rządowi i WYWARCIA NACISKU NA PREZYDENTA o powołanie rządu jedności narodowej . . ."

Przykłady, które p. Naklicki dobrał dla wykazania, iż społeczeństwo polskie jest niechętne Skarbowi, są bardzo znamienne. Tak np. cytuje on — zresztą nieścisle — uchwałę Zjazdu SPK Oddział W. Brytania z maja b. r., która wypowiadała się przeciwko organizacyjnemu udziałowi SPK w zbiórce na Skarb Narodowy. Natomiast p. Naklicki dziwnym zrządzeniem losu nie otrzymał widocznie wiadomości, że zaraz po tym zjeździe przeprowadzone zostało referendum wśród członków Rady Głównej SPK, a więc najwyższej władzy tej organizacji w skali światowej, w okresie między dwoma zjazdami, i że referendum to wykazało znaczną większość głosów za udziałem SPK w akcji Skarbu Narodowego. P. Naklicki „nie wie" również, że ogólno-światowy zjazd SPK, który odbył się w sierpniu b. r. w Londynie, zajął stanowisko zupełnie odmienne od majowego zjazdu Oddziału W. Brytania.

Nie wiemy, skąd czerpał swe informacje p. Naklicki, mówiąc, że Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii odmówiło udziału w zbiórce na Skarb Narodowy" 90 głosami delegatów przeciwko 3 przy 7 wstrzymujących się od głosowania". Takiego stosunku głosów nie było ani na Radzie Zjednoczenia, która w ogóle tylu delegatów nie obejmuje, ani na kongresie. P. Naklicki zapomina przy tym, że partyjni przeciwnicy akcji Skarbu Narodowego nie występowali w ogóle przeciwko Skarbowi Narodowemu z otwartą przyłbicą. Władze Zjednoczenia wybrały 3-osobową komisję, która miała rokować (i rzeczywiście rokowała) z Główną Komisją Skarbu Narodowego w sprawie warunków, na jakich Zjednoczenie byłoby gotowe wziąć organizacyjny udział w zbiórce. Komisja z ramienia Zjednoczenia, w skład której wchodził m. inn. oskarżony dziś o nadużycia finansowe na niekorzyść Zjednoczenia, ówczesny jego skarbnik, Zygfryd Piątkowski, postawiła Głównej Komisji Skarbu Narodowego wygórowane żądania (35 procent zebranych funduszów do dyspozycji Zjednoczenia), których Skarb Narodowy nie przyjął.

Agitacja uprawiana przez p. Naklickiego na dalekim australijskim terenie, zasługuje na potępienie, gdyż jest ona zatruwaniem atmosfery przy użyciu dużego zasobu nieprawdziwych twierdzeń i przekręcania faktów.

H. L.

(Autor listu i adres znany redakcji).

NA GWIAZDKE

NYLONY

w najwyższym gat. eksportowym

"LUXURY F. E." 54 GG 30 D
jedna para lotn. 13/6
dwie pary polec. 25/-

"AHB" 54 GG 30 D
jedna para lotn. 12/-
dwie pary polec. 22/-

TE GATUNKI
wysyła do Polski ze składu hurtowego
tylko

FREGATA (Merchants) Ltd.

O Dept. II, Greek St., London, W.1.

OKAZYJNE KUPONY
na płaszcze i ubrania
po dawnych cenach

DUŻY WYBÓR
Próbki na żądanie

Wiadomości gospodarcze z Polski

Reżym komunistyczny w Warszawie potrzebuje stale pieniędzy na wykonanie poleceń Kominformu i własnych planów polityczno-gospodarczych. Po zrabowaniu obywatelom ponad 2 miliardy złotych w nowej walucie przez t. zw. „zmianę ustroju pieniężnego" z dnia 28 października rb., rozpoczęto już propagandę za dalszym wyciskaniem pieniądza ze społeczeństwa. Odbywa się to w dwóch formach: 1) nacisku administracyjnego za podejmowaniem nowych zobowiązań produkcyjnych z okazji reformy walutowej pod hasłem „dalszego wzmożenia siły nabywczej złotego przez zwiększoną wydajność pracy" (rzekomo „silny, twardy złoty" potrzebuje jednak wzmocnienia i od tej strony!); 2) zachęcania obywateli do lokowania wolnego pieniądza w kasach oszczędności i bankach państwowych, albowiem „wprowadzenie wysokowartościowej i trwałej waluty, określonej w złocie, stwarza nowe i pomyślne warunki dla wzrostu inywidualnych oszczędności".

Narazie warszawska Rada Ministrów postanowiła rozszerzyć sieć placówek PKO oraz wprowadzić oprocentowanie wkładów na okaziciela w wysokości 3 proc. w stos. rocznym i wkładów za wypowiedzeniem w wysokości 5 proc., a więc w stosunku dość wysokim. Lokowanie wolnej gotówki w bankach jest niewątpliwie rozsądną formą oszczędzania. W systemie gospodarki komunistycznej jest to jednak środek t. zw. „odczerpywania" siły nabywczej. Po świeżej reformie walutowej rząd warszawski szykuje się do rzucenia na rynek nowych miliardów złotych dla sfinansowania planu 6-letniego. Trzeba więc zawczasu pomyśleć o unieruchomieniu pewnej części tej emisji w bankach. Mało prawdopodobne jednak — aby, po dotychczasowych doświadczeniach, podniesienie oprocentowania wkładów było tu wystarczającą zachętą. Reżym zapewne niebawem postara się o nowe środki „zachęty" do oszczędzania, jako najlepszej drogi do dokonania w przyszłości nowej grabieży zaoszczędzonego mienia.

NOWY POWSZECHNY SPIS LUDNOŚCI

W dniu 3 grudnia zostanie dokonany na obszarze całego kraju spis powszechny, obejmujący wszystkich mieszkańców, nieruchomości oraz inwentarz żywy. Spis ten będzie czwartym, kolejnym spisem, przeprowadzonym na ziemiach polskich.

Pierwszy spis powszechny odbył się we wrześniu 1921 r. Drugi spis został przeprowadzony w r. 1931. W lutym 1946 r., w 9 miesięcy po drugiej wojnie światowej, przeprowadzono trzeci spis powszechny, jednakże o bardzo ograniczonym programie. Głównym jego celem było poznanie liczby ludności zamieszkującej ziemie polskie w nowych granicach powojennych.

Trwające w r. 1946 i w latach późniejszych masowe ruchy ludnościowe całkowicie zdezaktualizowały ówczesne dane spisowe. Zasadniczym celem nowego spisu jest: a) ujęcie liczbowe ludności z podziałem na wiek, płeć i zawód; b) ujęcie liczbowe nieruchomości zamieszkałych z podziałem na mieszkania i budynki; c) ujęcie liczbowe różnego typu gospodarstw leśnych, rolnych itp

Nowy spis nie omieszka ujawnić, że ponad 90 proc. przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zostało już „uspołecznionych" i że na gwałt „uspołecznia" się jeszcze rzemiosło i rolnictwo, zamieniając wolnych ludzi w pariasów, niewolników w służbie komunistycznego kapitalizmu.

HUTNICTWO W PLANIE 6-LETNIM

Plan przewiduje, że w ostatnim roku okresu sześcioletniego hutnictwo osiągnie produkcję 4,6 milj. ton stali, czyli dwa razy większą niż w 1949 r. Obok wytopu 4,6 milj. ton stali plan przewiduje osiągnięcie w 1955 r. produkcji surówki w wysokości 3,5 milj. ton oraz wyrobów walcowanych w wysokości 3,2 milj. ton.

Z tej ogromnej — jak na stosunki polskie — produkcji hutniczej, niewiele jednak zostanie w kraju; umowy handlowe zawarte z Rosją Sowiecką i krajami satelickimi przewidują dość znaczny eksport tej produkcji.

MINISTERSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO

W wyniku niemal całkowitego już upaństwowienia handlu i postawienia przed nim ogromnych zadań w planie 6-letnim — zmieniono ostatnio statut Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Nowa struktura tego urzędu zbliża go do central handlowych. Nowy statut przewiduje powołanie do życia czterech departamentów: Produkcji i Techniki, Zatrudnienia i Płac, Księgowości, Szkolenia Zawodowego oraz Państwowej Inspekcji Handlowej.

Jest to dalsze ogniwo w łańcuchu zarządzeń zmierzających do t. zw. „centralizmu demokratycznego", czyli po prostu wzorowanej na systemie sowieckim dyktatury różnych ambitnych partyjnych nieuków.

WZOREM SOWIECKIM I UTARTĄ DROGĄ

W związku z upaństwowieniem handlu przeprowadza się powszechnie, podobnie jak w przemyśle, rewizję systemu uposażeń w kierunku obniżenia kosztów osobowych i podniesienia wydajności. M. in. odbyło się pod przewodnictwem prezesa *prof. Oskara Lange* posiedzenie Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Spożywców. Rada Nadzorcza, stosując się do wezwania KC PZPR, postawiła przed Zarządem ZSS i zarządami spółdzielni następujące zadania, które należy wykonać w IV kwartale br.:

1) obniżka kosztów osobowych w obrocie towarowym o 10 proc. w stosunku do poziomu I półrocza,

2) obniżka grupy ubytków towarowych w granicach norm w obrocie towarowym o 15 proc. w stosunku do I półrocza,

3) obniżka kosztów administracji wspólnej o 16,5 proc. w stosunku do poziomu I półrocza,

4) podwyższenie wskaźnika wydajności w obrocie towarowym w IV kwartale w stosunku do I półrocza: dla pracowników operatywnych o 10 proc., a dla pracowników obrotu towarowego łącznie z administracją ogólną o 13 proc.

Nie do wiary, ale prawdziwe! Pan prof. Oskar Lange jednakże czegoś nauczył się od „zgniłej" nauki kapitalistycznej Stanów Zjednoczonych. Jako prezes ZSS, amerykańskie teorie drenażu pracy może teraz z powodzeniem stosować w systemie, gdzie pracownikowi nie wolno strajkować i gdzie w jego interesie i obronie nie stanie ani związek zawodowy ani inspektor pracy.

Obchody Święta 11 listopada

W RZYMIE

W dniu Święta Niepodległości 11 listopada, Polacy w Rzymie zebrali się w Kościele Narodowym św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Nabożeństwo odprawił ks. biskup Gawlina; po mszy św. zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę". Na nabożeństwie byli obecni ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej z członkami ambasady, min. Janikowski, liczni przedstawiciele kleru świeckiego i zakonnego, z grupą Sióstr Felicjanek z Ameryki z przełożoną generalną matką Marią Symplicytą na czele, i wielu Polaków z kolonii rzymskiej. Po południu ambasador i pani Papé przyjmowali Polaków w lokalu ambasady. Obecny był również J. E. ks. biskup Gawlina z grupą księży świeckich i zakonnych. Zostało odczytane przez ambasadora orędzie Pana Prezydenta R. P., po którym wzniesiono okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Prezydenta Augusta Zaleskiego.

W MADRYCIE

Z okazji 32 rocznicy niepodległości w Madrycie w kaplicy sióstr Kultu Eucharystycznego została odprawiona msza św., na której obecny był p. min. Józef Potocki, szereg innych osób z Polonii madryckiej, studenci polscy oraz przyjaciele Polski innych narodowości. Wieczorem w kolegium św. Jakuba Apostoła studenci zorganizowali małe przyjęcie, urozmaicone recytacją poezji i muzyką polską z płyt.

T. W.

W HOSTELU KEEVIL

Święto Niepodległości obchodzone było w Hostelu Keevil w niedzielę, dnia 12 listopada. Rano w kaplicy hostelowej odbyło się uroczyste nabożeństwo.

O godz. 7. wieczorem, w teatrze hostelowym, rozpoczął się program uroczystej Akademii, przygotowanej staraniem tut. Koła SPK nr. 380 i sympatyków. Na sali zgromadziły się rzesze Polaków z hostelu i okolicy oraz zaproszeni goście angielscy.

Słowo wstępne wygłosił p. S. Pencarski, a p. S. Oracz krótkie przemówienie okolicznościowe. Na dalsze części programu złożyły się tańce pp. S. i E. Puc (Mazur) oraz p. Z. Gimza (Kujawiak), pieśni w wykonaniu zespołu chóralno-teatralnego hostelu pod batutą p. Z. Spychalskiego, deklamacje dzieci szkolnych pod nadzorem kierowniczki szkoły p. Gimza oraz śpiew dzieci do lat pięciu. Akademie zakończono odśpiewaniem hymnów narodowych polskiego i angielskiego.

Koło SPK nr. 380 pragnie tą drogą podziękować p. Gimza za przygotowanie tańców i deklamacji, p. Z. Spychalskiemu za wydatną pomoc i przygotowanie pieśni, p. J. K. Mazurowi, prezesowi Koła, za gorliwe zajęcie się urządzeniem Awademii, dekoracją sali i czuwaniem nad całością imprezy oraz tym wszystkim, którzy dołożyli starań aby akademię tę przygotować i wykonać.

Przy okazji należy wspomnieć, że w tym samym dniu o godz. 10.30 rano członkowie tut. Koła SPK wzięli udział, na zaproszenie British Legion, w uroczystości złożenia wieńca pod pomnikiem poległych oraz w defiladzie. W kościele anglikańskim Lord Long wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił, że miliony ludzi na świecie nie ma jeszcze zasłużonej wolności i że do takich należą rodziny naszych przyjaciół. Polaków, które w więzieniach lub na wygnaniu prowadzą tułacze życie.

S. P.

W NOTTINGHAM

Obchód Święta Niepodległości został zorganizowany w Nottingham, w niedzielę, 12 listopada.

Uroczyste nabożeństwo żałobne, za dusze tych wszystkich, którzy życie swe oddali w walkach o Niepodległość Polski, odprawił ks. dr. Zawidzki.

W godzinach popołudniowych, w sali Cathedral Hall odbyła się akademia.

Po odegraniu marsza I Brygady Legionów przez orkiestrę SPK, przemówienie okolicznościowe wygłosił dr. Lasok.

W dalszej części programu chór Stow. Młodz. katolickiej, oraz chór polski „Bard", odśpiewały kilka piosenek legionowych.

Stow. Młodz. Katol. dało poza tym wiązankę melodii polskich na fortepianie i inscenizację — „Jedzie ułan w las". Harcerki i harcerze w swoim programie wystąpili z obrazkiem scenicznym „Żołnierz — Wiersz — Piosenka", oraz odtańczyli w narodowych strojach krakowiaka i trojaka. Do tańców przegrywała orkiestra SPK.

Odtańczenie krakowiaka było najbardziej udanym punktem akademii, to też młodzi wykonawcy zostali wynagrodzeni długotrwałymi oklaskami.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że udział w organizowaniu akademii wzięły wszystkie organizacje społeczne. Poza wymienionymi już organizacjami do komitetu 11. listopada wchodzili: Samopomoc Lotnicza, Stow. Katolickie i miejscowy komitet Skarbu Narodowego.

W akademii, mimo deszczu, wzięło udział ponad 300 osób, wypełniając salę do ostatniego siedzącego i stojącego miejsca.

L. Kliszewicz.

KSIĘGARNIA POLSKA ORBIS 38, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W
Wielki wybór książek dziecinnych i na upominki. KARTY ŚWIĄTECZNE

NOWOŚĆ!
TEATR AMATORSKI
MATERIAŁY OŚWIATOWE SPK
(zbiór artykułów, wskazówek i rad jak urządzać przedstawienia, bibliografia sztuk do grania.)
Praca zbiorowa: T. Terlecki, W. Radulski, Z. Nowakowski, M Czuchnowski.
Cena 4 -
Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich.

PIERWSZA POLSKA KSIĄŻKA
WYDANA W ARGENTYNIE!
W. Liwskiego: „O Braku Serdeczności"
Cena w W. Brytanii: 4/6
Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11
(Prosimy o zamówienia pocztowe z nadesłaniem należności),
oraz LIBRERIA POLACA, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires

WIADOMOŚCI
tygodnik polityczno-literacki

„Wiadomości" są kontynuacją przedwojennych „Wiadomości Literackich" oraz „Wiadomości Polskich"

Cena egzemplarza 1s. 6d. Prenumerata kwartalna 18s. w Anglii, £1.2.6 zagranicą.
Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.
Administracja: 54, Bloomsbury Street, London, W. C. 2.

Przedstawicielstwa:

ARGENTYNA: Jan Miecznikowski, Av. Leandro, N. Alem 641, Buenos Aires.
BELGIA: „La Colonne", 22, rue de la Braie, Bruxelles.
BRAZYLIA: T. Miciukiewicz, Alme da Loreno 131, Sao Paolo.
CHICAGO: J. F. Bialasiewicz, 1588, Milwaukee Ave., Chicago Ill., USA.
FRANCJA: „Libella", 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV oraz Librairie Polonaise, 123, Bd. St. Germain, Paris VI.
NIEMCY: Księgarnia „Wiedza", Bahnhofstr. 19, Schwandorf/Bayern, US Zone.
SZWAJCARIA: Zbigniew Małecki, Bern, Kistlerweg 8.
WŁOCHY: J. Grochowski, Via della Croce 81/8, Roma.

JANUSZ JASIEŃCZYK (12)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ IX.

Maria Krzyńska zapłaciła za swoją kawę, odczekała aż kelner odejdzie do innych gości i dopiero wtedy napisała, a raczej narysowała drukowanymi literami na ćwiartce białego papieru:

„MAM WIADOMOŚCI O MARKU. SĄ SZANSE. JUTRO, 15-GO CZERWCA, BĘDĘ OCZEKIWAĆ W KOŚCIÓŁKU NA MONIUSZKI OD 3 DO 4 PP. ZNAK ROZPOZNAWCZY: DUŻY MSZAŁ RZYMSKI, W NIM OBRAZEK ŚW. TERESKI".

Włożyła kartkę do zwykłej biurowej koperty. Krótka chwila wahania: „to powinno wyglądać całkiem banalnie". Wyraźnym prostym pismem, kreśląc litery jak w szkole na lekcji kaligrafii, zaadresowała kopertę: „Dla p. Gabriela".

No tak, to chyba wszystko. Już miała wsunąć list do kieszeni eleganckiego kostiumu, gdy przyszło jej do głowy, że sprawa jest zbyt ważna, by traktować ją tak lakonicznie. W rogu koperty dopisała parę wyrazów, podkreślając je energicznie. Z przyzwyczajenia podniosła kopertę do ust, by poślinić ją i zalepić, lecz w porę przyszło wspomnienie ścisłej instrukcji: „koperta ma być otwarta".

Wyszła z kawiarni „Kolorowej", ściągając na siebie pożądliwe spojrzenia czarnogiełdziarzy, nielicznych jeszcze o tej rannej godzinie.

„Skrzynka" nie była daleko: Nowogrodzka 28. Gdy młoda kobieta weszła do małego sklepu z zabawkami, z którego już dawno uleciał duch handlu, lecz została woń bajki, choinki, dziecinnego pokoju pełnego pluszowych misiów — zdawało się, że nie ma tam nikogo. Dopiero, kiedy chrząknęła parę razy i rozejrzała się dobrze, spostrzegła w kącie siwiutką głowę bardzo czystej, chyba właśnie wymytej staruszki.

Drzemała pewno smacznie już od dłuższego czasu, bo teraz wyblakłe oczy mrugały nie bardzo przytomnie w pomarszczonej, pogodnej twarzy.

— Dzień dobry pani — rzekła Krzyńska swym niskim, uprzejmym głosem. Mam tu list dla pana Gabriela. Czy można go zostawić?

— Gabryjeeela... Gabryjeeela... — rzekła staruszka, jeszcze szybciej mrugając powiekami. — Nie znam żadnego Gabryjela... — milczała dłuższą chwilę, robiąc widocznie w myśli przegląd znajomych twarzy. — A może to ten z bródką, w czarnym krawacie „la Valliere"? Starszy pan, owszem bardzo przyjemny, kupuje czasem zabawki dla wnuczki.

— Nie wiem jak wygląda. Proszono mnie tylko o zostawienie listu — Krzyńska podała go staruszce.

Ta włożyła na nos okulary i z wielką starannością przyjrzała się kopercie, jakby adres mógł jej przypomnieć osobę adresata.

— „Dla pana Gabryjela" — czytała wolno. — „Bardzo pilne, doręczyć natychmiast". Ho, ho — — moi państwo, w dodatku pilne.

Bezradnie spojrzała na Krzyńską, a potem:

— Melciu! — zawołała, odwracając głowę w stronę wejścia do następnego pomieszczenia, zapewne prywatnego mieszkania. — Melciu, chodź tu na chwilę.

Krzyńska mimo woli spojrzała w tamtę stronę; z trudem wstrzymała uśmiech: w drzwiach stała wierna kopia staruszki zza lady, rzekłbyś sobowtór wydzielony przez nią na poczekaniu: tak samo czysta, w takiej samej ciemnoszarej sukience z jakimiś żabotami, tak samo mrugająca poczciwymi oczkami. Miała też okulary na nosie.

— Melciu, kochanie — powiedziała ta pierwsza. — Czy znasz pana Gabryjela? Ta pani przyniosła list. Bardzo pilny, tak, naprawdę: tak tu jest napisane.

— Gabryjeeela... Gabryjeeela... — powtarzała kopia z pełnym wysiłku namysłem. — A może to ten z wąsikami, wiesz taki przystojny brunet; był tu przedwczoraj z synkiem, kupił pajaca za 300 złotych: bardzo przyjemny człowiek.

— Ależ Melciu, to nie mógł być Gabryjel — rzekł z wyrzutem oryginał. — Miał na teczce monogram „S. K." — zauważyłam, gdy płacił i położył teczkę na ladzie: taki sam miała babcia Salomea. A zresztą to nie był jego synek: mówił do niego „wujciu". Melciu, Melciu, jak też mogłaś zapomnieć!

Krzyńska stała między siostrami, w dziwnym kręgu paruset lat życia: każdą z nich szacowała na siedemdziesiątkę, a babcia, gdyby żyła, miałaby ze sto trzydzieści. Bawiło ją to trochę, ale więcej niepokoił los grypsu, który leżał teraz na ladzie.

— Co będzie z listem? — spytała wreszcie, — Czy mogę go zostawić?

Numer pierwszy wymienił z drugim porozumiewawcze spojrzenia.

— A no dobrze, niech już pani zostawi. Mało tu ludzi przychodzi, bardzo mało, paniuńciu, ale może jaki Gabryjel się zdarzy. List jeść nie woła, niech sobie leży. A może to nazwisko Gabryjel, proszę pani? — spytała jeszcze z wielkim zainteresowaniem. — Bywają teraz dziwne nazwiska. Chociaż i dawniej, pamiętam...

— Nie wiem — przecięła Krzyńska. — Dowidzenia, dziękuję bardzo.

* * *

Gabriel czuł się głupio w tej dzikiej sytuacji. Wprawdzie ksiądz Jan, który obmyślił ten nowy sposób, uspokajał go, że wszystko jest w porządku. „Konfesjonał to nie sakrament" — mówił — „to tylko kościelny mebel; nie będziesz zresztą udawał spowiednika". Ale jednak...

Odruchowo sięgnął do kieszeni, by uspokoić się papierosem. Przypomniał sobie, cofnął rękę jak od gorącej fajerki: „to bym dopiero się zbłaźnił: niechże to wszyscy dia...". Ugryzł się w język: kląć także tu nie wypada. Wahał się, czy nie należało by się przeżegnać, a może zmówić pacierz, ale wprędce zaniechał zamiaru: nie znosił lizusostwa.

Niecierpliwie poprawił się w ciasnej i ciemnej klatce. Denerwowała go cisza — całkiem właściwa zresztą w tym miejscu i o tej porze — gniewały go kanty drewnianej, wąskiej ławki i dość wygodna poduszka, którą odsunął w kąt, siadając; irytował go dziwny zapach w tym dziwnym pomieszczeniu: woń grzechu, brudnych skarpetek, niezbyt czystej bielizny?

Zegar na dole zaskrzypiał starczym gosem, zachłysnął się i wydzwonił godzinę: kwadrans na czwartą. Znowu cisza — tajemnicza i bardzo głęboka, przerywana tylko jakimś nikłym skwierczeniem: może świecy przy wielkim ołtarzu, może lampki oliwnej przed Najświętszym Sakramentem. A może mu się zdawało: czy mógł słyszeć skwierczenie z odległości piętnastu metrów?

Gabriel nie był religiantem. Do spowiedzi nie chodził: sprawy małżeńskie cokolwiek powikłane. „Katabasów" nie lubił, choć uznawał wyjątki: pochodził z katolickiej, prawie klerykalnej rodziny. W domu rodziców zawsze bywali czarni: w kancelarii u ojca Żydzi — od mleka, zboża i koni; w salonie — księża, od ślubów i pogrzebów, od chrzcin, preferansa i familijnych okazji, zakrapianych podwójnie w asyście duchownych osób. Jeden z tych „pomidorów" przydał się dzisiaj właśnie.

„Ileż to godzin taki wysiedzi w konfesjonale..." — myślał Gabriel po raz pierwszy jakby z odcieniem szacunku. „I jakich bzdur się nasłucha" — przypomniał sobie wianuszki zeschłych dewotek, tłoczących się do spowiedzi, gdy czasem z Ireną zabłądził na mszę niedzielną na Koszyki. „Kiepski zawód" — zakonkludował w duchu.

Wolał swe żołnierskie rzemiosło. Tu wszystko było jasne i proste: określone rozkazem, meldunkiem o wykonaniu. Atak, obrona — rycerska walka. Czy aby zawsze? — ugryzła go wątpliwość. Zdziwił się: nigdyby na to nie wpadł. Chyba ten czas, to miejsce...

Zaskrzypiały drzwi do głównej nawy, słychać samotne kroki. Gabriel uchylił lekko firanki, ale nic nie mógł dostrzec prócz balustrady galerii. Odgłos kroków ustał tam w dole: przybysz, albo przybyszka, usiadła zapewne w ławce.

Oficer zamknął oczy. Był zmęczony. Był zmęczony od lat czterech bez przerwy. Czyny, czyny jeden za drugim — bez wytchnienia, bez odpoczynku. Kontakty, raporty, odprawy, czasem jakaś bojowa akcja; wyroki do wykonania bardzo dużo wyroków: głupawa, nudna robota. Noclegi po różnych dziurach, krótkie, nie bardzo pewne, czasem zmącone alarmem. Nigdy ciszy, spokoju. I żadnej myśli — zdumiał się nagłym odkryciem: „tak, prawie żadnej myśli!"

Dopiero teraz, tutaj — ta dziwna, martwa godzina. I cisza pochłaniająca wszystko. Zamyślenie — prawie niepokój, ale jakiś inny, nieznany. „Czy to samo odczuwa ksiądz, czekający na penitenta?" — myślał, wyrwany z nurtu, bezpieczny i samotny. Leniwie zaczął wczuwać się w spowiednika i w tego, co klęczy przed kratkami. Z dzieciństwa, z lat młodzieńczych wytryskiwały wspomnienia, katechizmowe formułki, dawno nie używane słowa: rachunek sumienia... spowiedź... żal za grzechy...

Mimo woli zaczął szukać w myśli dziesięciorga przykazań. Mylił się, zaczynał od początku: pierwsze, drugie, trzecie — — — czwarte... Utknął na piątym (szóste pamiętał dobrze). „Piąte... piąte... piąte..." — powtarzał uparcie w myśli, wpadając w sportową pasję jak przy rozwiązywaniu krzyżówek — „piąte, jakże idzie to piąte..."

* * *

„Też idiotyczny pomysł!" — myślał mężczyzna w nieokreślonym wieku, wchodząc szybko do kościoła i wyciągając z kieszeni dość grubą książkę. Miewał trudne kontakty: po knajpach, parkach, w kinach i w kabaretach — ale tu, w takim miejscu... „A niech to jasna cholera!"

Dość pewnie wszedł na środek głównej nawy — był po dobrym obiedzie i kilku głębszych wódkach. Speszyła go pustka i cisza: przecież tu nie ma nikogo. Zatrzymał się i rozejrzał. Jakaś paniusia wynurzyła się z kąta i odeszła w kierunku wyjścia. W pierwszej ławce dwie starsze panie: nieważne, nie dla niego. Stał chwilę oszołomiony, nie wiedząc jak się zachować.

„Trzeba chyba przyklęknąć" — zadecydował wreszcie. Zgiął niedbale prawe kolano, potem usiadł w trzeciej ławce, ostentacyjnie rozkładając mszał rzymski na pulpicie przed sobą. Z pomiędzy kartek wygrzebał i położył na wierzchu obrazek świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Czekał, z trudem wstrzymując czkawkę („psiakrew, znowu ten kawior").

Ksiądz w komży wyszedł z zakrystii. Ukląkł przed wielkim ołtarzem i modlił się przez chwilę. Wstaje, rusza na kościół, pewnie słuchać spowiedzi. Zatrzymał się przy pierwszej ławce, popatrzył na niewiasty — jedna z różańcem w ręku, druga skryła twarz w dłoniach. Minął następną ławkę. Wzrok młodego kapłana, marzycielski ale zuchwały, zatrzymał się na obcym, obsunął na jego książkę. Podszedł bliżej, spotkał oczy agenta.

— Pan zdaje się do spowiedzi — przemówił cicho. — Proszę za mną.

Nieznajomy żachnął się. Miał przekleństwo na ustach, już, już byłby powiedział głupstwo. W porę dostrzegł dłoń księdza znacząco położoną na mszale i kolorowym obrazku.

— Hm, hm... właściwie — mruknął coś niewyraźnie, wstając. Ruszył za księdzem. Ten powiódł go na zewnątrz, potem przez mroczny korytarz i ciemne schody na górę. Gdy byli już na galerii, lepiej oświetlonej szeregiem okien, agent rzucił na księdza ukradkowe spojrzenie: miał go, chwycił szponami zawodowca — nigdy nie zapominał raz przyłapanych twarzy.

Byli już w kącie, przy konfesjonale.

— Proszę klęknąć i mówić — kapłan wskazał klęcznik przy kratce.

Mężczyzna czekał, wyraźnie zaskoczony.

— Jak to? A pan... ksiądz? — wybąkał.

— To nie moja sprawa, pan prosił kogo innego. Czeka już pół godziny.

Ksiądz odwrócił się i odszedł. Nieznajomy niezgrabnie przyklęknął na wąskim stopniu. Nie wiedział co zrobić z rękami.

— Z czym pan przychodzi i od kogo? — usłyszał głos zduszoszony, ale jakby znajomy. Wpatrzył się poprzez kratkę: ciemność, nie widać nikogo, nie dojrzał nawet oczu. Milczał.

— Proszę mówić swobodnie, szeptem — powiedział Gabriel. On też nie dostrzegł twarzy: światło nie dochodziło do tego kąta. Mówił umyślnie głębokim tonem— miał zdolność zmieniania głosu; ułatwiało to wiele spotkań i rozmów przez telefon.

— Z kim mam przyjemność? — powiedział agent w przestrzeń, pomiędzy kratki.

— To nieważne — to pan żądał spotkania, aby mówić o Marku.

— Tak, owszem — mówił głos nieobcy dla Gabriela („słyszałem go na pewno, ale gdzie, kiedy?" Wpatrzył się w zarys rozmówcy: cóż, bezimienna plama... chociaż...). — I owszem, proszono mnie... mam pewne znajomości... — agent szuka wyrazów, czuł się nie bardzo pewnie: promień słońca zbliżał się zwolna do kościelnego mebla, już ślizgał się po ściance naprzeciw gęstej kratki.

— Z różnych powodów stykam się z kapitanem Weisendorffem — usłyszał Gabriel po krótkiej pauzie. — Pan... chciałem powiedzieć ksiądz... panowie — poprawił się — muszą znać to nazwisko. Otrzymał wyrok waszego sądu. To on ma sprawę Marka. Beznadziejna historia: schwytany z bronią w ręku na bardzo grubej robocie. Ale Weisendorff...

Szept ucichł znowu. Gabriel był prawie w domu. Weisendorff... Rzecz jasna, znał to nazwisko, czytał akta tej sprawy. Przed paru miesiącami dostał do wykonania wyrok. Robiono go parę razy, ale miał dziwne szczęście, a przy tym był ostrożny, nawet bardzo ostrożny. „No, no" — myślał Gabriel — „jeśli i ten się już łasi...". Nie odzywał się, chciał przeciągnąć rozmowę: i on spostrzegł promień słońca pełznący wolno po deskach konfesjonału. Za chwilę sięgnie tej twarzy.

— No i cóż? — zapytał wreszcie. — O co właściwie chodzi?

(*d. c. n.*)

(*World copyright reserved*)

POKOJE: Noclegi, przejściowe i dłuższe. Tania i dobra kuchnia na miejscu. 20, Gunterstone Rd., London, W. 14. Tel.: FULham 0262.

PACZKI DO POLSKI
MATERIAŁY WEŁNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLEDY — ODZIEŻ — SKARPETKI — POŃCZOCHY — NYLONY — OBUWIE — PIÓRA — OŁÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTYKUŁY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.
wysyłka szybko i pewnie
P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orła Białego, III. p.)
London, S. W. 1. Tel.: KENsington 2489
Sklepy: żywnościowy, galanteryjny
2, Albert Gate (suteryna B. Orła), Tel.: KEN 4281.
Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.
36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpii)
Tel.: SHE 6497.

UWAGA!
CZERWONE WSYPY
do poduszek i pierzyn w najlepszym gatunku eksportowym.
Udało nam się zakupić tylko 400 yardów tego materiału. Wobec wielkiego zapotrzebowania i licznych zapytań, radzimy nie zwlekać z zamówieniem.
CENA 1 yarda podw. szerokość wraz z kosztami przesyłki, opakowania i ubezpieczenia do Polski. 18/6
FREGATA (Merchants) Ltd.
11, Greek Street, London, W.1.
Telefon GER 2522, 2523.
Zapraszamy do obejrzenia wzorów.
Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczór.

Polskie książki i pisma z Europy posiada na składzie
Józef F. BIAŁASIEWICZ
Biuro:
1588, Milwaukee Ave., Chicago 22, ILL. U.S.A.
Przedstawicielstwa: „Kultury", „Orła Białego", „Wiadomości", „Życia"

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.
POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773
Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

Komisja Skarbu Narodowego W HISZPANII

Komisja Główna Skarbu Narodowego zatwierdziła na teren Hiszpanii Komisję Lokalną w składzie: Prof. A. Deryng, inż. W. Makow, K. Notzel, J. Tyszka.

Z urzędu wchodzi do Komisji kierownik placówki dyplomatycznej — min. Józef Potocki. Równocześnie Komisja Główna Rewizyjna zatwierdziła Lokalną Komisję Rewizyjną w składzie: Ks. M. Walorek, J. Babecki, H. Łubieński.

W związku z powyższym Wydział Konsularny Poselstwa R. P. w Madrycie przekazał akty dotyczące dotychczasowej działalności na rzecz Skarbu Narodowego nowo utworzonej Komisji S. N. na teren Hiszpanii, które prowadzić będzie dalszą akcję w tym zakresie.

T. S.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Spółka Wydawniczo-Księgarska GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11.
Telefon BATtersea 0879
poleca wybór książek polskich i obcych. Dostarczamy książki pocztą odwrotnie bez doliczania kosztów porta przy zamówieniach indywidualnych.
SPECJALNOŚĆ HANDEL EKSPORTOWY
Wydawcy największego na emigracji tygodnika polityczno - kulturalnego „ORZEŁ BIAŁY" i przedstawicielstwo miesięcznika „KULTURA".

Zima nadchodzi pomóż rodzinie w kraju! Wartościowe paczki
z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wiecznymi piórami oraz klinami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie
CENTRALA HANDLOWA S. P. K.
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
LUB JEJ
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7

Wojna, która się nie kończy

(Wydarzenia i uwagi)

Stwierdzony w poprzednim przeglądzie zamęt polityczny na Zachodzie trwa, a nawet nieco się pogłębił. Równocześnie jednak ujawniło się zrozumienie niebezpieczeństwa tego zamętu i wszczęto różne kroki, zmierzające do przeciwdziałania temu niepożądanemu stanowi rzeczy. Czytany przez elitę polityczną całego świata londyński tygodnik „*The Economist*" w artykule „Pytania dla Stalina" poddał krytyce „appeaserskie" wystąpienia z prawa i z lewa, które nastąpiły w W. Brytanii i Francji. „Wydaje się, że istnieje w wolnym świecie sporo ludzi — pisał „The Economist" — którzy obecnie przerazili się kosztów zachowywania wolności, kosztów nie tylko pieniężnych i w dziedzinie pracy, lecz również w zakresie cierpliwości, odwagi i wyrzeczeń. W brytyjskim i francuskim parlamentach są ludzie, którzy nie chcą zauważać wyzwania rzuconego przez stalinizm i których odwaga załamuje się w chwili, gdy zdali oni sobie sprawę, jakie skutki pociąga za sobą tak początkowo ukochana idea wytrwałego zbiorowego oporu przeciw agresji".

Czytelnik może porównać ten początek artykułu *The Economista* z zakończeniem przeglądu sytuacji w poprzednim numerze „O. B." i poczynić spostrzeżenia na temat różnic i podobieństw w ocenie położenia między kimś, kto obawia się utraty podstawy do odzyskania tego, co stracił, a kimś, kto obawia się stracić to, co ma. Można stwierdzić bez obawy o wielką nieścisłość, że fala zamętu, strachu czy ujawnienie licznych szczelin i pęknięć w jedności zachodniego obozu zagroziły przede wszystkim brytyjskim interesom. Pisaliśmy w ubiegłym tygodniu o egipskim żądaniu wycofania brytyjskich wojsk ze strefy Suezkiego Kanału. Obecnie mamy jeszcze do zanotowania perską odmowę dalszej transmisji brytyjskich i amerykańskich audycji radiowych, odrzucenie przez perski parlament brytyjsko-perskiej umowy dotyczącej wydobycia ropy naftowej, wznowienie żądania Indonezji oddania jej holenderskiej połowy Nowej Gwinei, co godzi w australijskie i amerykańskie interesy strategiczne, oraz podnoszone w Hiszpanii głosy, domagające się wycofania się W. Brytanii z Gibraltaru.

KRYTYKA MacARTHURA

Ta seria posunięć i oświadczeń, skierowana przeciw brytyjskim interesom jest logicznym następstwem ujawnionych w W. Brytanii wewnętrznych sporów i wahań, a w szczególności braku zgody między nią i St. Zjedn. w szeregu ważnych zagadnień międzynarodowych. Najbardziej znanym obecnie punktem niezgody jest Korea.

Amerykańska polityka i strategia na tym półwyspie jest nie tylko wyraźnie krytykowana w całej niemal prasie brytyjskiej, lecz wręcz gwałtownie atakowana w tygodnikach, wyrażających poglądy dwóch odłamów Labour Party. Szczególnie mocne są ataki na MacArthura. Wiadomo, że żadne państwo nie dopuszcza do publicznego atakowania generała, dowodzącego na froncie wojennym, tylko usuwa go bez hałasu, jeśli zachodzi potrzeba. Nie ma żadnych rozsądnych powodów, by nie stosować tej słusznej i rozumnej zasady przez Narody Zjednoczone w stosunku do wodza armii Narodów Zjednoczonych, a już tym bardziej powinni być powściągliwi ci, którzy ponoszą stosunkowo niewielką część ciężaru walki.

Taka jest skromnie — bezczelna wymówka bezdomnego uchodźcy pod adresem wielkiego mocarstwa, uczyniona w interesie wspólnej sprawy i w obronie człowieka, któremu olbrzymia większość jego krytyków nie dorasta ani moralnie, ani intelektualnie. Obrona ta jest podjęta w chwili, gdy wszelkie pozory przemawiają za tym, że MacArthur popełnił obecnie pomyłkę w ocenie sytuacji, obiecując swym żołnierzom powrót do domu na Boże Narodzenie. Rozpoczęta przez niego ofensywa napotkała bowiem na duże trudności. Nie wynika z tego, że ofensywy nie należało przeprowadzać. Okazanie strachu i wahań w obecnym momencie jest o wiele niebezpieczniejsze, niż przejściowe niepowodzenia wojenne. A poza tym, najbliższa przyszłość pokaże, czy mający olbrzymie doświadczenie 70-letni generał rzeczywiście zgrzeszył przesadnym nadmiarem optymizmu.

Bez względu na to, czy sprawdzi się proroctwo MacArthura, pozostaje faktem, iż Rosja nie chce utracić inicjatywy na Dalekim Wschodzie. Jej ostatni manewr ofensywny na Korei, dokonany za pośrednictwem chińskich najemników, jest tego dowodem. Rosja nie chce, by wojna zakończyła się na Korei. Przeciwnie, wytwarzając stan coraz większego zagrożenia w Azji, pragnie ona związać tam jak najwięcej sił amerykańskich i zachodnioeuropejskich, by móc w stosownej chwili uderzyć powiedzmy w Europie. Z tego punktu widzenia optymizm pewnych kół amerykańskich, które twierdziły, że wojna na Korei to epizod, łatwy do zamknięcia „na gwiazdkę", nie był uzasadniony, chyba, że MacArthur ma w rezerwie jakieś niespodzianki na większą skalę... Łudzono się, że wyjazd delegacji chińskich komunistów do Ameryki, gdzie w O. N. Z. mają być podjęte rokowania z Pekinem jest zapowiedzią uspokojenia i szczęśliwego powrotu „boysów" z Korei do domu. Na razie wyjazdowi temu towarzyszą wypadki, które przypominają atak japoński na Pearl Harbour w okresie podjętych rokowań japońsko-amerykańskich w r. 1941.

KŁOPOTY WIELKIEJ BRYTANII

Interesy brytyjskie są zagrożone również wydarzeniami w Tybecie i Nepalu. Acheson uznał za prawdopodobne doniesienia prasy, że Rosjanie budują lotniska w Tybecie. Z Tybetu można atakować Indie, Pakistan i Burmę. Nic więc dziwnego, że przestarzała teokracja tybetańska i feudalny ustrój Nepalu są traktowane z wyrozumiałą sympatią przez brytyjską prasę, podczas gdy równocześnie miota się gromy na „reakcjonizm" Prezydenta Korei Sygmana Rhee i Czang-Kai-Szeka. Indie zaczynają poznawać cenę wolności, którą jest wieczna czujność i gotowość do walki. Nehru zaprzestał wygłaszania kazań pod adresem Zachodu i mocno przemówił o obronie indyjskich granic — w razie potrzeby. Rząd brytyjski zwołuje na styczeń przyszłego roku konferencję premierów krajów Brytyjskiej Wspólnoty. Celem tej konferencji jest naradzenie się nad wspólnym działaniem w Azji, z wyraźnym wskazaniem na Chiny, jako źródło zagrożenia. Związana jest z tym sprawa okazania pomocy gospodarczej krajom azjatyckim. Wiadomo, że bez udziału Stanów Zjednoczonych, pomoc ta nie może być wystarczająca. Szczególnie chodzi o pomoc Indiom.

Paryski dziennik „*Le Monde*", omawiając obecne tarcia między W. Brytanią a St. Zjedn., sądzi, że Anglii wcale nie chodzi o rozluźnienie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, lecz wprost przeciwnie o stosunki bardziej ścisłe i uprzywilejowane w porównaniu z innymi krajami. Z tych właśnie względów W. Brytania nie sprzyja idei federacji europejskiej, która zresztą kompromituje się w oczach amerykańskich przez francuską, a dziś i niemiecką, niechęć do tworzenia sił zbrojnych. Wielka Brytania zaś, nie oglądając się na razie na pomoc amerykańską, ma przeznaczyć w przyszłym roku dodatkowe £300 milionów na zbrojenia. Rząd brytyjski zapewne będzie się starał odrobić złe wrażenie, jakie wywarły na opinii St. Zjedn. niektóre anty-amerykańskie wyskoki lewego skrzydła Labour Party.

JAŁTA ZACHWIANA

Na całym więc froncie Brytyjskiej Wspólnoty widać już przeciwdziałanie ujemnym skutkom psychicznego załamania się zachodniego obozu, które jest następstwem chińskiej interwencji na Korei, sowieckiej noty w sprawie Niemiec oraz komunistycznej propagandy pokoju. Na odcinku bezpośrednich stosunków sowiecko-amerykańskich zdarzył się natomiast dość charakterystyczny wypadek. Przedstawiciele Rosji i St. Zjedn. w ONZ prowadzili od dłuższego czasu poufne rozmowy w sprawie traktatu pokojowego z Japonią. Rosja, swoim zwyczajem, nagle podała treść tych rozmów do publicznej wiadomości. Z ogłoszonych dokumentów wynika, że St. Zjedn. nie postawiły jasno zagadnienia udziału w rokowaniach innych państw poza wielkimi mocarstwami. Ta okoliczność jest prawdopodobnie głównym powodem ogłoszenia dokumentów przez Rosję, bo tą drogą spodziewa się ona wzbudzić nieufność Australii, Kanady i Filipin w stosunku do St. Zjedn. Poza tym interesującą cechą stanowiska amerykańskiego jest, że stawia ono ponownie na porządku dziennym zagadnienie przynależności Sachalinu i Wysp Kurylskich, które w Jałcie przyznano Rosji, oraz proponuje oddanie pod amerykański zarząd wysp Ryukyu i Bonińskich, o czym w Jałcie nie było mowy. Rosja zapytuje, jak to należy rozumieć? Zapytanie jest rzeczywiście na miejscu, gdyż wygląda to tak, jakby Stany Zjednoczone uważały jałtańskie porozumienie w sprawach daleko-wschodnich za niewiążące względnie nieistniejące.

Równolegle z tym, przytoczony na początku artykuł „*The Economista*" mówi z politowaniem o ludziach, którzy wciąż wierzą, że „nowa Jałta jest nie tylko pożądana, ale i możliwa" i stawia konkretne pytania jak zwolennicy rozmów z Rosją wyobrażają sobie porozumienie z nią. Czy ma to być znowu podział świata na strefy wpływów, jak w Jałcie — „a nikt na Zachodzie nie chce nowej Jałty... W czyjej strefie miałyby się wtedy znaleźć Indochiny, Grecja, lub Niemcy?... Jest ponadto pewne, że takie porozumienie wymagałoby od zachodnich mocarstw poświęceń interesów oraz rewizji zobowiązań. Co to musiałoby być? Czy w Azji np. miałoby to być wycofanie się Francuzów z Indochin, Brytyjczyków z Hong-Kongu, Narodów Zjednoczonych z Korei i Amerykanów z Japonii? I czy Wschodnia Europa, prawdopodobnie bez Grecji i Jugosławii, ma być formalnie i na trwałe oddana Sowietom?"

Pytania są jasne i wyraźne. Unaoczniają one tę rzeczywistość, że Zachód nie ma już dziś nic do oddania. Mało tego — podpowiadają one, że ustępstwa poczynione w Jałcie nie powinny być traktowane jako ostateczne i nieodwołalne. Nie mówi się tego jeszcze oficjalnie, lecz nie jest całkiem pozbawiony znaczenia fakt, że tak zaczynają mówić ci, którzy naprawdę umieją myśleć. Bo i w ogłoszonym niedawno nakładem „Royal Institute of International Affairs" w Londynie studium strategicznym „*Defence in the cold War*" („obrona w zimnej wojnie") spotykamy zdanie: „Istnieją powody, by uważać za jedną całość terytorium Europy do *granicy* z 1938 *roku;* właściwe cele zachodniej polityki nie zostaną osiągnięte, jeżeli te ziemie nie staną się wolną częścią jednej Europy".

Mamy więc na Zachodzie wyraźną walkę dwóch prądów myślowych. W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak, spodziewając się najgorszego, mieć nadzieję na najlepsze. I walczyć o to najlepsze. (*S. V.*)

P. S. Już po napisaniu powyższego przeglądu tygodniowego nadeszły wiadomości, świadczące o poważnym zaostrzeniu się położenia międzynarodowego. Gen. MacArthur oświadczył, że 200 tysięczna armia chińsko-komunistyczna prowadzi na Korei ofensywę przeciw wojskom Narodów Zjednoczonych i że wskutek tego mamy tam do czynienia z „zupełnie nową wojną". Gen. MacArthur odwołał wobec tego swe poprzednie zapowiedzi, że „boys" wrócą na Święta do St. Zjedn. Rząd zaś St. Zjedn. postanowił oskarżyć komunistyczne Chiny o dokonanie agresji na Korei. Skarga będzie wniesiona przed Radę Bezpieczeństwa. Grozi to rozszerzeniem konfliktu na Chiny i oczywiście dalszymi następstwami.

Na razie Rosja nie jest oficjalnie oskarżana, choć wszyscy zdają sobie sprawę, że Pekin działa według jej rozkazów. Przeważa też opinia, że póki co Rosja będzie nadal prowadziła wojnę za pośrednictwem swych satelitów.

Migawki wyborcze z U. S. A.

Chicago, 18 listopada.

Wyniki wyborów z dnia 7 listopada rb. wykazują przesuwanie się nastrojów społeczeństwa amerykańskiego na rzecz republikanów. Wprawdzie demokraci mają jeszcze większość w Kongresie, ale jest to bez znaczenia, ponieważ wiadomo, że w partii demokratycznej istnieje frakcja t. zw. dixiekratów" ze stanów południowych, którzy wielokrotnie w Kongresie 81 robili kłopot prez. Trumanowi, głosując razem z opozycją republikańską przeciw przedłożeniom rządowym. Ilościowe wzmocnienie partii republikańskiej przy równoczesnym braniu pod uwagę opozycji wewnętrznej w partii rządzącej stwarza ciężką sytuację dla prez. Trumana i jego administracji.

Jedną z przyczyn porażki demokratów na różnych pozycjach jest zerwanie wyborców z narzucanym przez partyjnych wodzów nakazem głosowania „straigt". System ten polegał na tym, że wyborca nie zadawał sobie trudu przejrzenia całej listy, zastanowienia się nad wartościami kandydatów, ale krzyżykiem w kółku znaczył swoją zgodę na całość listy kandydackiej danej partii.

Tymczasem w warunkach amerykańskich, gdzie federalne komisje śledcze ustalają powiązania ludzi polityki z kryminalnym podziemiem, różne wychodzą kandydatury na listy partyjne. Wyborcy wiedzą wiele o kandydatach własnej partii i jeden im odpowiada, a inny nie. Dlatego coraz powszechniej głosują na kandydatów, a nie na blok partyjny i wybierają ludzi, którzy są godni ich zaufania. Są w tej mierze dwa klasyczne przykłady: w New York gubernatorem został po raz trzeci Dewey, bo jest dzielnym administratorem, ale senatorem demokrata Lehman.

Interesującym wynikiem wyborów były również porażki kandydatów popieranych przez związki zawodowe. Wiadomo, że w r. 1948 zwycięstwo prez. Trumana i partii dem. było wynikiem poparcia udzielonego przez związki. Obecnie w Ohio sen. Taft wygrał olbrzymią większością, choć ma on być „wrogiem świata pracy", a przegrał popierany przez związki Lukas, jak i Mayers w Pennsylwanii. Poza tym czternastu innych kandydatów popieranych przez unie przegrało wybory, zaś 11 wygrało. Przewódca polityczny AFL Joseph D. Keenan uważa, że głównym powodem przegranej była sytuacja wojenna na Korei. Zaś przewodniczący politycznego komitetu C. I. O. Jack Kroll oświadczył, że gdyby nie głosy robotnicze, republikanie już teraz opanowaliby Kongres. Obaj zapowiedzieli dalszą walkę przeciw ustawie Taft-Hartley.

Na zakończenie podać trzeba stan posiadania w Kongresie Amerykanów polskiego pochodzenia. Z Chicago zostali wybrani Tomasz Gordon i John Kluczyński, obaj dem. Ze stanu Wisconsin Klemens Zablocki dem. i Alvin O'Konski rep., z New Jersey po raz pierwszy wyszedł „kongresman" Amerykanin polskiego pochodzenia Alfred Siemiński dem., z Michigan Tadeusz Machrowicz, Jan Dingell i Jan Lesiński Jr., wszyscy dem., z Connecticut Antoni Sadlak rep., z New York Edmund Radwan, rep. Razem więc będzie 10 kongresmanów polskiego pochodzenia. W Senacie nigdy jeszcze nie zasiadał Amerykanin polskiego pochodzenia.

Co ich boli?

Z okazji 33 rocznicy rewolucji październikowej wyznaczony przez Moskwę na kierownika reżymu w Polsce p. Cyrankiewicz wygłosił długą tyradę, w której powtórzył jak gramofon i mało inteligentnie wszystkie frazesy propagandowe układane w Moskwie. Mowa roiła się oczywiście od wiernopoddańczych ukłonów w stronę Kremla i Moskwy, gwałtownych pogróżek pod adresem „imperialistów" i „podżegaczy wojennych" na Zachodzie, kończyła się zaś oczywiście okrzykiem: „Niech żyje dzieło zwycięskiej rewolucji październikowej, ostoja pokoju i nadzieja ludzkości, potężny Związek Radziecki i jego wódz, wódz postępowej ludzkości, towarzysz Stalin. „Wśród tych ogłupiających pochlebstw pod adresem swego „wodza", znalazła się jednak i nuta swoista oraz oryginalna samego p. Cyrankiewicza. Po prostu nie wytrzymał nerwowo i ujawnił co go rzeczywiście boli i niepokoi. Okazuje się, że boli go... Anders, który oczywiście występuje tu jako symbol niepodległościowych dążeń Polaków. Oto jak sobie ulżył Cyrankiewicz:

„Watażka Anders napisał o sobie książkę pt. „Bez Ostatniego Rozdziału". Ten tytuł jest słuszny. Podobne książki o takim samym tytule mogliby napisać także wszyscy uratowani przed sądem i sprawiedliwym wyrokiem, podnoszący dziś głowę hitlerowscy zbrodniarze: „Bez Ostatniego Rozdziału"...

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, zapewnia p. Cyrankiewicz że wcześniej czy później masy ludowe Francji i Włoch, Niemiec i Polski, masy ludowe Europy wypiszą im wszystkim na własnej skórze ten ostatni rozdział i zapłacą za zdradę, za podżeganie do wojen, za sianie zamętu, za zbrodnie przeciw ludzkości i przeciw własnemu narodowi".

Tyle p. Cyrankiewicz. Istotne masy ludowe zrzucą w końcu rządy Moskali i ich najemników. Nastąpi wówczs ów „ostatni rozdział", ale gdzie będzie wówczas p. Cyrankiewicz i jemu podobni — tego wolimy tu nie roztrząsać. W każdym razie nie będzie ich przy uzurpatorsko zajętej władzy.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): We W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/–, rocznie £2.0.5; przyjmuje: „Gryf"— Publications Ltd, 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172 28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE, kwartalnie 19.50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2·17.6, opłata kwartalna za premie £0,7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/–, rocznie 45/–. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf"— Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.
Adres Administracji: „Gryf"— Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATtersea 0879.

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London S. W. 11.